
Wiadomości Salezyańskie
Nr. 5 — MAJ — 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



Związek

NAJŚW. MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

DLA UŁATWIENIA DOSTĄPIENIA STANU DUCHOWNEGO

w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.

„Bracia, myślmy nad tem, jak długo chcemy, ostatecznie przekonamy się, że niepodobna dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.“

(Św. Wincenty a Paulo).

Cel Związku. — Celem niniejszego **Związku** jest wspierać taką, w dojrzalszym już będącą wieku, młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiednie zdolności, pragnie za pomocą osobnego, do jej wieku i potrzeb zastosowanego kursu, oddać się naukom, by potem módz Panu Bogu poświęcić się na służbę w stanie duchownym.

Po ukończeniu studyów i należytem wypróbowaniu ich powołania, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.

∴

Środki. — Nie posiadamy żadnych stałych funduszów. Zadanie, jakieśmy sobie wyżej stawili, pragniemy osiągnąć za pomocą ofiar, składanych dobrowolnie przez członków Stowarzyszenia, czyli **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w tym właśnie celu zawiązanego, a przez Ojca św., Piusa IX, pobłogosławionego, gorąco zaleconego i wyposażonego przezeń po wieczne czasy licznymi odpustami.

Członkami tegoż **Związku** mogą być wszyscy wierni płci obojga: tak mężczyzni, jak niewiasty i dzieci, Zgromadzenia zakonne, zakłady naukowe i wychowawcze, towarzystwa i t. d.

Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, tworzą osobne, od wszystkich innych odrębne Stowarzyszenie; stanowią, że się tak wyrazimy, *święty hufiec* **Pomocników Bożych**, który stawił sobie za zadanie: rozszerzać królestwo Chrystusa Pana tu na tej ziemi.

Członkami **Związku** mogą zostać także tacy, którzy nie są **Pomocnikami salezyańskimi**.

∴

Warunki przyjęcia. — Pierwszym i nieodzownym warunkiem przyjęcia jest żywe pragnienie przyczynienia się, odpowiednio do swoich zasobów, do przyprowadzenia do skutku *największego* i najlepszego *dzieła*, tj. dostarczenia Kościołowi św. dobrych i gorliwych kapłanów.

Ażeby jednakże wszyscy wierni mogli uczestniczyć w dziele tak wzniosłem, dzielą się członkowie **Związku** na trzy kategorye:

1. **Zwyczajni członkowie**, którzy się zobowiązują płacić *miesięcznie:* po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie:* po 1 *marce* (1 *koronie*, ½ rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku**.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.
Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 5. Wychodzą co miesiąc. MAJ 1905.

TREŚĆ: Str.

Marya Wspomożenie Wiernych.

POTRZEBA uciekania się do Najśw. Maryi Panny w dobie obecnej nie ogranicza się do poszczególnych tylko jednostek, lecz jest powszechną: błogosławieństwa zaś i łaski od Niej uzyskane są niezliczone. Starsi miasta Betulii tak powiedzieli do Judyty: « *Módl się za nami, boś jest niewiasta święta i bogobojna;* » za jej bowiem pośrednictwem spodziewali się pogromić strasznego Holofernesa. Kościół św. i wierni w Litanii, po odwołaniu się do miłosierdzia Trójcy Przenajświętszej, zwracają się do Maryi, wołając: *Święta Maryo, módl się za nami,* a to na znak, że od Niej oczekują pomocy, ratunku i pociechy. Ona sama niebo i ziemię wielkością swą przewyższa. Ona sama jest służebnicą Pańską i matką tegoż samego Pana, Ona jest rodzicielką i panną. Ona jest matką Tego, który przed wszystkimi wiekami od Ojca niebieskiego jest zrodzony, a którego aniołowie i ludzie czczą jako pana wszystkiego stworzenia. Jest wyższą ponad mocy niebieskie, gdy bowiem one z bojaźnią i drżeniem, oblicze swe zakrywając, tron Boży otaczają, Ona jednorodzonego syna swego składa Bogu Ojcu w ofierze. Marya więc jest wszechmocną jeżeli nie rozkazem i wolą, to jest wszechmocną wstawiennictwem i prośbą. Co Najśw. Marya Panna mogła na ziemi, to może i w niebie; potężną była Jej obrona niegdyś i dziś jest Ona potężną. Takiej matce

niczego syn odmówić nie może, a syn ten jest wszechmogącym, jest Bogiem. W Jej obecności kapłan Zacharyasz odzyskuje mowę; starzec Symeon prorokuje; na Jej prośbę woda w wino zamienia sią w Kanie Galilejskiej; za Jej pomocą święci Doktorowie zbijali błędy heretyków; z Nią wojska chrześcijańskie gromiły wrogów Kościoła św.

Do Niej możemy zastosować słowa św. Jana: « *Signum magnum apparuit in coelo* » i słusznie porównywamy ją z tą potężną chorągwią niebieską. Marya jest chorągwią wielką, którą Bóg zawiesił na niebie dla okazania swej mocy i miłosierdzia; jest chorągwią piękności, albowiem Bóg przybrał ją w takie klejnoty natury i łaski, iż ona stanowi najpiękniejszą ozdobę raju; jest chorągwią wiary, bo kiedy herezye przypuszczają gwałtowne szturmy na dwie najświętsze tajemnice wiary naszej, to jest na Trójcę Przenajświętszą i Wcielenie Słowa przedwiecznego, łatwo tych heretyków pogromić możemy, wejrzawszy na Pannę trzymającą świętą chorągiew wiary..... Jest wreszcie Najśw. Panna chorągwią, pod którą się wszyscy uciekamy, gdy nas przeciwności trapią, gdy nas albo prace męczą, albo pokusy nagabują, albo prześladowania ciemiężą, albo gdy gniew Pański nad nami zawisł. Każdy się wtenczas do Niej ucieka wzywając Ją pod różnymi tytułami: *Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych, módl się za nami.* Gdy Polsce groziła zguba od Szwedów i wrogów ościennych, wtenczas z serca króla i narodu wyszło to krótkie wezwanie: *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.*

Pod Lepanto chrześcijanie niszczą flotę turecką, wzywając Ją pod ślicznym tytułem: *Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.* Z tem samem hasłem zwycięża wielki Sobieski Turków pod Wiedniem... I istotnie w tym pięknym tytule *Auxilium Christianorum* (Wspomożenie Wiernych) jest ukryte znaczenie, którego nadaremnie szukamy w innych niemniej miłych i wzruszających tytułach. Kiedy w głębi serca lub w uroczystych obrzędach religijnych wołamy do Najśw. Maryi Panny: *Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami,* odnosimy potęgę i dobroć Maryi wogóle tylko do jednej części ludu chrześcijańskiego, albo do nieszczęśliwych, którzy cierpią na łożu boleści, albo do ofiar grzechu i niewolników szatana, albo też do dusz, które gnębi rozpacz i smutek. Gdy nawet to znaczenie rozszerzymy na cały lud chrześcijański, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami a żaden człowiek nie jest szczęśliwy na tym padole płaczu, to jednak te wzywania nie dość właściwie ściągają się do całego ludu chrześcijańskiego ani też nie oznaczają łask, jakie nam są osobiście i zbiorowo potrzebne jako chrześcijanom. Natomiast gdy wymawiamy te wdzięczne słowa: *Auxilium Christianorum, ora pro nobis* (Wspomożenie Wiernych, módl się za nami), widzimy u Jej stóp cały świat katolicki, z jego głową Papieżem, z jego pasterzami, widzimy wszystkie narody chrześcijańskie, przypominamy wszystkie obecne potrzeby i niezliczone łaski otrzymane w ciągu dwudziestu wieków.

Pod tym właśnie tytułem *Auxilium Christianorum*, wzniosła się wspaniała

świątynia w Turynie. Dzieło to nieśmiertelnego ks. Bosko, który najwięcej doświadczył Jej pomocy: w potrzebach i trudnych chwilach do Niej się uciekał i zawsze bywał wysłuchany, jak świadczy jego życiorys. Można powiedzieć, że Marya sama wybudowała sobie tę świątynię, gdzie krocie pątników przybywa, prosząc o łaski, o błogosławieństwa; gdzie niezliczone pamiątki cudowonych uzdrowień mówią wyraźnie każdemu o wielkiej potędze Maryi: *Fecit mihi magna qui potens est.*

Pius IX już w r. 1868, gdy ta świątynia Wspomożenia Wiernych została poświęcona, tak pisał do naszego ks. Bosko: «*Jesteśmy zdania, że jest to wola Boża, aby nasza niebieska Patronka była czczona pod wdzięcznem wezwaniem* **Wspomożenia Wiernych**, *w czasach, w których niewierni ponawiają straszną walkę przeciw naszemu św. Kościołowi* (1).

S. p. Leon XIII w brewach, któremi nakazał chwalebną koronacyę Jej cudownego obrazu, pisze: *Cześć tego św. obrazu Matki Boskiej, dzisiaj za szczególnem zrządzeniem Boskiem jest cudownie rozpowszechniona u wszystkich narodowści świata chrześcijańskiego* (2).

Marya okazuje swoją ogromną potęgę w Lourdes we Francyi, gdzie na większe uroczystości Najśw. Maryi Panny udaje się od 15.000 do 300.000 nieszczęśliwych, a prawie każdy znajduje tam pocieszenie, a bardzo wielu nawet uzdrowie od nieuleczalnych chorób. Ojciec św. Pius X był w tych dniach na uroczystem otwarciu znajdującej się w ogrodach watykańskich kaplicy, która jest wiernem odtworzeniem cudownej groty w Lourdes. Chciał nam przez to pokazać ufność, jaką pokłada w Najśw. Maryi Pannie i pobudzić wszystkich wiernych do Jej nabożeństwa. W naszej Polsce posiadamy wiele cudownych obrazów, nad którymi góruje obraz Jasnogórski w Częstochowie, przy którym Najśw. Marya zdziałała niezliczone cuda. Pod tytułem *Wspomożenie Wiernych* wznosi się także świątynia w Oświęcimiu. Komu są nieznane łaski Wspomożycielki, ogłaszane w *Wiadomościach Salezyańskich?* Ona sama sobie to miejsce wybrała i swojem zjawieniem się okazała, że pragnie, aby to miejsce zostało poświęcone na Jej chwałę. Nie brak osób, które były świadkami tego faktu: wystarczy nadmienić o hr. Romerze, który widząc w Krakowie statuę Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, powiedział pracującemu około niej rzeźbiarzowi: «Jest to ta sama, którą widziałem w Oświęcimiu na ruinach Dominikańskich.» «Właśnie dla Oświęcimia ją robimy na zamówienie ks. ks. Salezyanów», była odpowiedź artysty. I nie małe było zdziwienie hrabiego, gdy się dowiedział, że ta statua była wykonana na wzór statuy Najśw. Maryi, jaka się czci w Turynie w Oratoryum ks. Bosko.

Także i z Oświęcimia Najśw. Marya Wspomożycielka błogosławi hojnie swoim wiernym, udzielając im różnych łask; także i w tem miejscu czczą Ją liczni pątnicy a strapieni szukają pociechy. Świątynia jeszcze nie ukończona, ale Marya pracuje za pomocą ofiar swych czcicieli i ona sama doprowadzi to źródło łask do końca... Za Jej pomocą wychowuje się w cieniu tej świątyni w cnotach i nauce młodzież polska. A jak temu zakładowi Wspomożycielka błogosławi, dowodzą łaski otrzymane, tego dowodzi istnienie nowicyatu salezyańskiego w Daszawie i ten fakt, że w uroczystość św. Józefa b. r. trzech tamtej-

(1) Brewe z dnia 23. września 1868 r.
(2) Brewe z dnia 13. lutego 1903 r.

szych nowicyuszów ślubami zakonnymi poświęciło się na służbę Wspomożycielki, odwdzięczając się Jej za liczne łaski materyalne i duchowne.

Marya czeka na nas, chce nam błogosławić, pragnie nam dopomódz; uciekajmy się przeto z wiarą do Niej, wzywajmy Ją z ufnością w naszych utrapieniach i boleściach: *Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami*, a Ona będzie naszą ulgą, pomocą i pociechą.

Uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, odbędzie się w Oświęcimiu, według zwyczaju, w pie wsza niedzielę po 24. maja czyli 28-go b. m.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. CALOGERO GUSMANO).

(Ciąg dalszy).

Z Wenezueli do Meksyku.

Nazajutrz o świcie zajechaliśmy po raz trzeci do Curaçao. Na nasze szczęście statek miał się tym razem zatrzymać tu blizko dwa dni, wskutek czego ks. Albera mógł się rozmówić z współbraćmi, przyjąć zaproszenie na obiad u ks. biskupa z zakonu kaznodziejskiego, i odwiedzić ks. proboszcza *Pastora Frie*, Dominikanina, który tak wielce miłuje Salezyanów, że tu ich przywołał i oddał im śliczny zakład sztuk i rzemiosł, przepełniony obecnie młodzieżą, rozdzieloną na sześć czy siedm pracowni. Ks. Albera zauważył, że są dobrze usposobieni, posłuszni i bardzo przywiązani do Przełożonych, co mu dodało otuchy i wzbudziło w jego duszy bardzo piękne nadzieje.

Wiedzieliśmy, że Curaçao, jako posiadłość holenderska, z powodu sąsiedztwa z Wenezuelą było naturalną siedzibą rewolucyonistów; lecz zadziwiliśmy się niemało, gdy zobaczyliśmy wspaniały i ogromny gmach, mogący pomieścić parę set konwiktorów, prowadzony na wzór najlepszych seminaryów europejskich przez Mons. ks. Silwy, biskupa w Wenezueli.

Curaçao z poblizkiemi wyspami stanowi główną osadę holenderską. Śliczną i przyjemną jest stolica Willelmstadt, w której się w wybitny sposób odbijają zwyczaje holenderskie tak w regularnem rozłożeniu miasta jak i w czystości i porządku ulic; domy są białe i wybudowane w stylu dla nas całkowicie obcym lecz przyjemnym. Most, zbudowany na licznych łodziach, ściele się na odnodze morza, wrzynającej się w środek miasta; kiedy wjeżdżają okręty, most ten otwiera się. Zapłaciwszy 10 cent. mostowego dostaliśmy się na drugi brzeg do starego miasta. W dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny zacni OO. Dominikanie zaszczycili nas swoją obecnością przy obiedzie, po którym, gdy *Philadelphia* dał znak odjazdu, ruszyliśmy do portu.

Znowu w Guayra.
Niebezpieczeństwo blokady. Odjazd.

Na drugi dzień o 6ej znajdowaliśmy się znów w Guayra, lecz przez trzy godziny nie mogliśmy wysiąść; owszem obawialiśmy się bardzo, że nie będziemy mogli zobaczyć naszych współbraci ani zabrać naszych bagaży, chociaż zostaliśmy oznajmieni telegraficznie Prezydentowi w Caracas. Dopiero po długiem oczekiwaniu otrzymaliśmy nareszcie pozwolenie wysiąść na ląd. Wszyscy rozmawiali o jednym tylko przed-

miocie; każdy patrzył przez lunetkę na różne okręty wojenne, krążące w pobliżu portu: widzieliśmy okręty niemieckie i angielskie a nawet jeden krążownik włoski. Mówiono, że poprzedniego wieczora zostało wysłane *ultimatum* do Rządu wenezuelskiego; powody tego kroku nie były jeszcze znane. Nieustanne rewolucye w Wenezueli nie tylko narażały cudzoziemców na niepewności i niebezpieczeństwa osobiste, lecz podkopywały również handel i interesy ekonomiczne Niemców, Anglików, Włochów i Francuzów, którzy się tam znajdowali w wielkiej liczbie. Nieporządki te dały się cudzoziemcom we znaki szczególnie podczas ostatniej rewolucyi, która od 1898 r. trwała trzy lata i zakończyła się zwycięstwem Jenerała Castro. Wtenczas różne państwa zażądały wynagrodzenia za straty, jakie ponieśli ich poddani, lecz wogóle nie nalegały zbytecznie ze względu na stan finansowy tej biednej republiki po okrutnych i długich walkach. Prusy nie były jednakże tego zdania, ponieważ nie zadowoliły ich niektóre odpowiedzi Rządu wenezuelskiego, i to spowodowało *ultimatum*. Mówiono, że z Londynu wyjechał okręt *Libertador* przepełniony żołnierzami i amunicyą dla rewolucyonistów; Wenezuelanie na odwet uczynili okropne szkody Anglikom, właścicielom kolei krajowej i dlatego Anglia złączyła się z Prusami. Włochy obawiały się o własne interesy i przyłączyły się do dwóch wymienionych mocarstw. Ministrowie tych trzech państw i inne wybitne osobistości dyplomatyczne naradzali się już na pokładzie jednego okrętu. Minister Włoch, Riva, miał nas w tych dniach zaszczycić swoją wizytą i być na rozdzielaniu nagród w naszym zakładzie, lecz nie miał już czasu. W kilka godzin po naszem wylądowaniu usłyszano pierwsze wystrzały armatnie; w Caracas uwięziono wielu poddanych niemieckich; wszystkie sklepy cudzoziemców były zamknięte, tłumy ludu przebiegały ulice, we dnie i w nocy odbywały się zgromadzenia i narady. Groziło nam poważne niebezpieczeństwo ze strony ludu, który w rozjątrzeniu nie rozumuje. Udaliśmy się do ajencyi *Mail Royal*, która podjęła się przewieźć nas do Trinità i stąd do Jamajki; lecz okręty nieprzyjacielskie nie chciały wypuścić naszego statku z portu; postanowiliśmy więc odbyć naszą podróż na francuskim okręcie, płynąc znowu do Colón a stamtąd do Jamajki, lecz i ten statek nie miał upoważnienia przyjmować nowych pasażerów. Dni upływały a wypadki stawały się coraz to groźniejsze. Twierdza Porto Cabello leżała już w gruzach, a ten sam los spotkał później twierdzę św. Karola w Maracaibo. Szczęście, że więźniowie polityczni wobec niebezpieczeństwa ojczyzny zostali puszczeni na wolność.

Od miesiąca przebywaliśmy już w Wenezueli i ks. Albera ukończył był swoją wizytę. Gdyby nas oblężenie pierwej było zaskoczyło, coby się było stało z nami? Kto wie kiedy i jak bylibyśmy wyszli z tego zamieszania! Postanowiliśmy więc udać się do Guayry, do proboszcza ks. d^ra^ Armanda Luronyet, Francuza z pochodzenia, i tam skorzystać z pierwszego lepszego okrętu, nie zważając nawet na kierunek jego jazdy. W drugim dniu nowenny Bożego Narodzenia Dzieciątko Jezus przybyło nas uwolnić i za pomocą papierów, paszportów i różnych listów polecających udało nam się wsiąść na pokład okrętu hiszpańskiego *Montserrat*, który około 11^ej^ odpłynął wybawiając nas i siebie z blokady, która niebawem zaskoczyła wiele innych statków.

Na kwarantannie!

Podróżowaliśmy bez wszelkiego celu, owszem płynęliśmy w przeciwnym kierunku aniżeli tego plan naszej podróży wymagał; lecz takim sposobem uniknęliśmy przynajmniej blokady. Okręt płynął do *Portoriko*, jednej z wielkich Antyll, znanej w Europie z wybornej kawy; należała ona do Hiszpanów, którzy atoli w r. 1898 musieli ją odstąpić Stanom Zjednoczonym jako wynagrodzenie za poniesione przez nie koszta wojenne. W pierwszym porcie przybyły sanitarne władze północno-amerykańskie i poddały nas szczegółowej wizycie; w drugim i głównym porcie wyspy, w San Juan, zamierzaliśmy wysiąść i czekać na okręt, któryby nas przeniósł do Jamajki. Tymczasem zostaliśmy zaproszeni grzecznie i skutecznie wsiąść do małego parowca, który nas i nasze bagaże przewiózł na małą wyspę, gdzie musieliśmy się poddać pięciodniowej kwarantannie, ponieważ przybywaliśmy z Guayra, gdzie pano-

wała żółta febra. Towarzyszyli nam w tem nieszczęściu nasz współbrat ks. Montanari, udający się z Wenezueli do Meksyku, i pewna pani, która wracała z Nowego Jorku. Ta mała wyspa była przyjemnym ogrodem; zamieszkiwaliśmy pokoje obszerne i dobrze przewietrzone; pokarm był niezły, tem więcej że ofiarowano go nam bezpłatnie, nie jak w innych Rzeczachpospolitych, gdzie za ten bynajmniej nie miły przytułek musieliśmy płacić po 15 franków dziennie. Północni Amerykanie okazują się w tem logiczniejszymi. Wszystkie nasze pakunki zostały poddane szczególnej dezynfekcyi, pozwolono nam jednakże posługiwać się ołtarzem przenośnym dla odprawiania św. Ofiary: była to nasza ranna pociecha, która nam dodawała na cały dzień siły i otuchy i skracała nam te dni naszego wygnania. Szczęście, iż nauka dowiodła, że jeżeli bakterye nie rozwiną się w pięciu dniach, nie są już groźne... Biada, gdyby w tych czasach postępu mikroby były tak leniwe jak niegdyś! ani Północni Amerykanie nie byliby nas karmili bezpłatnie, ani nie byłoby nam wystarczyło czasu i pieniędzy na ukończenie naszej podróży!

Telefon łączył nas z miastem; lecz odjęto nam wszelką nadzieję zobaczenia naszych drogich współbraci w Jamajce. Opatrzność Boska ich doświadczała; burze, trudności lokalne, klimat niezdrowy żądały ciągłych ofiar, po których zasługiwali na pociechę, i ks. Albera pragnął ich rozweselić swoją obecnością. Gdy się dowiedzieli o naszym zamiarze, odpisali nam z takim zapałem i radością, że czytając ich list doznaliśmy jeszcze większego smutku.

W Portoriko. — Wyrzekamy się podróży do Jamajki. — Smutne święta Bożego Narodzenia.

Po dziesięciu długich, bardzo długich dniach, spędzonych w hotelu położonym w nader pięknem miejscu nad brzegiem wyspy, byliśmy zmuszeni telegrafować do naszych współbraci w Jamajce, że nie możemy dotrzymać danego słowa, a do współbraci w Meksyku, że przybędziemy rychlej niżeśmy dawniej donieśli. Czekanie zawsze jest nużącem, zwłaszcza dla zakonników, a do tego w hotelu po kwarantannie i w towarzystwie ks. Albery, który dla swego delikatnego żołądka czuł wstręt do wszelkiego pokarmu, a w dodatku podczas miłych świąt Bożego Narodzenia, które byliśmy zwykli spędzać pomiędzy naszymi drogimi współbraćmi i chłopcami przy domowem ognisku Salezyańskiem, gdy tymczasem tą razą byliśmy zmuszeni wyszukiwać różnych sposobów, aby zmniejszyć nieco duszący upał. Było to wszystko złudzeniem! Oto historya naszych dziesięciu dni spędzonych w Portoriko: jedyną naszą rozrywką było chodzić do kościoła księży Misyonarzy, aby odprawić Mszę św., a wieczorem, gdyż straszliwy upał nie pozwalał nam zmrużyć oka, przypatrywać się manewrom i projekcyi światła eskadry Północno-Amerykańskiej, która tu w tych dniach przebywała. Gdy admirał wyszedł na ląd, powitano go jak tryumfującego wodza: na obszernym rynku zgromadziły się nie tylko władze świeckie, lecz zeszli się uczniowie różnych szkół i schronisk dla dzieci z Siostrami miłosierdzia na czele. Zbiegowisko tłumu było bardzo wielkie, dzień wspaniały. Z naszego balkonu mieliśmy sposobność dokładnie się wszystkiemu przypatrzeć.

Obecność eskadry jednakże pozbawiła nas innej większej pociechy; marynarze porozchodzili się gromadkami i bardzo trudno było zobaczyć choćby tylko jednego, którýby się przy powrocie na okręt nie chwiał na wszystkie strony. Po raz pierwszy spostrzegłem, że nadużycie piwa przynosi skutki o wiele gorsze od wina. Z tego powodu nie mogliśmy wziąć udziału w pasterce, którą ks. biskup z roztropności był zabronił.

Miłe spotkanie na okręcie „Leona XIII.“

Dnia 27go oznajmiono nam, że niebawem miał przybyć hiszpański okręt Leon XIII, mający na pokładzie Mons. Chapelle, wizytatora apostolskiego tej wyspy. Oczekiwało go całe duchowieństwo, uwiadomione na czas o jego przybyciu; liczny tłum ludzi zgromadził się na brzegu, wesołe dźwięki dzwonów rozchodziły się szeroko po lądzie i morzu, a niektóre łodzie uroczyście przyozdobione podpłynęły do Leona XIII. Powitanie się z biskupem dyecezyalnym było wzruszające, lecz pochód do blizkiego kościoła, gdzie X. wizytator miał się oblec w szaty kapłańskie, aby kanonicznie wstąpić do kościoła katedralnego, był bardzo utrudniony:

tak szczere i serdeczne było przyjęcie, jakie ludność zrobiła reprezentantowi Papieża. Nie widzieliśmy końca tych obrzędów, bo spostrzegliśmy na pokładzie niektórych księży i parę Sióstr, które ze stroju zdawały nam się podobne do Sióstr ks. Bosko. Wsiadłszy zaraz do pierwszej łodzi, kazaliśmy się zawieźć na pokład okrętu, gdzie zobaczyliśmy trzydziestu naszych współbraci i kilka Sióstr Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, dążących do Meksyku, do Ekwatoru i do Ameryki Środkowej, aby powiększyć szeregi naszych misyonarzy. Radość nasza w tej chwili była wielka; człowiekowi, który przez parę lat jest oddalony od kochanej ojczyzny, który był w tylu niebezpieczeństwach i przeżył tyle trudów, spotkanie się z jakimbądź rodakiem jest zawsze tak miłe, że natychmiast nawięzuje się pomiędzy oboma tułaczami serdeczna przyjaźń. Niech sobie teraz każdy wyobrazi radość człowieka, która spotyka braci wychowanych w jednej i tej samej szkole, płynących na tym samym okręcie i dążących do tego samego celu: do rozszerzania królestwa Jezusa Chrystusa! Drodzy ci misyonarze byli wszyscy jeszcze w młodym wieku, opuścili ojczyznę, krewnych i wszystko to, co najmilszego posiadali na tej ziemi. Wszyscy obstąpili z wdzięcznością ks. Alberę, bladego, wyschłego i znędzniałego od trudów i choroby. Jeden z nich zawołał mnie na stronę i tak do mnie przemówił: „Czy ksiądz myśli, że nasz przełożony będzie mógł ukończyć swoją podróż w takim stanie?“ Nasza nadzieja zasadzała się całkowicie na dobroci Pana Boga. Może to Opatrzność Boża zrządziła, że droga do Jamajki była dla nas zamkniętą, tam bowiem bylibyśmy znaleźli temperaturę o wiele wyższą i stamtąd bylibyśmy się znowu musieli udać do Colon i Panamy, o niezdrowym klimacie, i przybić do Ameryki środkowej podczas najstraszniejszych upałów, które są fatalne dla tych, którzy nie są do nich bynajmniej przyzwyczajeni.



Hiszpania. — Nowy zakład salezyański w Kadyksie. (*Zob. str.* 130).

Wzruszający obrzęd na pełnem morzu.

Leon XIII zatrzymał się tylko 24 godziny. Pojechaliśmy razem z naszymi współbraćmi w kierunku Kuby. Tę czterodniową podróż przepędziliśmy na miłych rozmowach, wspominając o naszych mniej lub więcej przyjemnych wypadkach. Ks. Albera ucieszył się najwięcej, gdy usłyszał od samego delegata apostolskiego pochwały i wyrazy wielkiego zadowolenia ze zachowania się naszych współ-

braci na pokładzie. Już od trzech dni nasz statek płynął z wielką szybkością i światło poranne nowego r. 1903 zaczynało już oświecać morze, gdy przez nasze lunetki spostrzegliśmy ziemię: na Kubie mieliśmy się rozłączyć z niektórymi naszymi współbraćmi udającymi się w kierunku Colon. Zostawali z nami tylko ci, którzy byli przeznaczeni do Vera Cruz. Jeden z nich nie mógł przed swoim wyjazdem z Włoch złożyć ślubów zakonnych; miał atoli ze sobą wszystkie papiery. Gdy tylko zobaczył ks. Alberę, poprosił go, aby przyjął jego profesyę. Ks. Albera wysłuchał go chętnie; i gdy się był dobrze przygotował, tam na pełnem morzu przy Antyllach, gdzie przed trzema laty okrutna wojna pochłaniała tyle ofiar, tam poświęcała się na służbę Kościoła ofiara krwią niezbroczona i miła Panu Bogu.

W Hawanie.

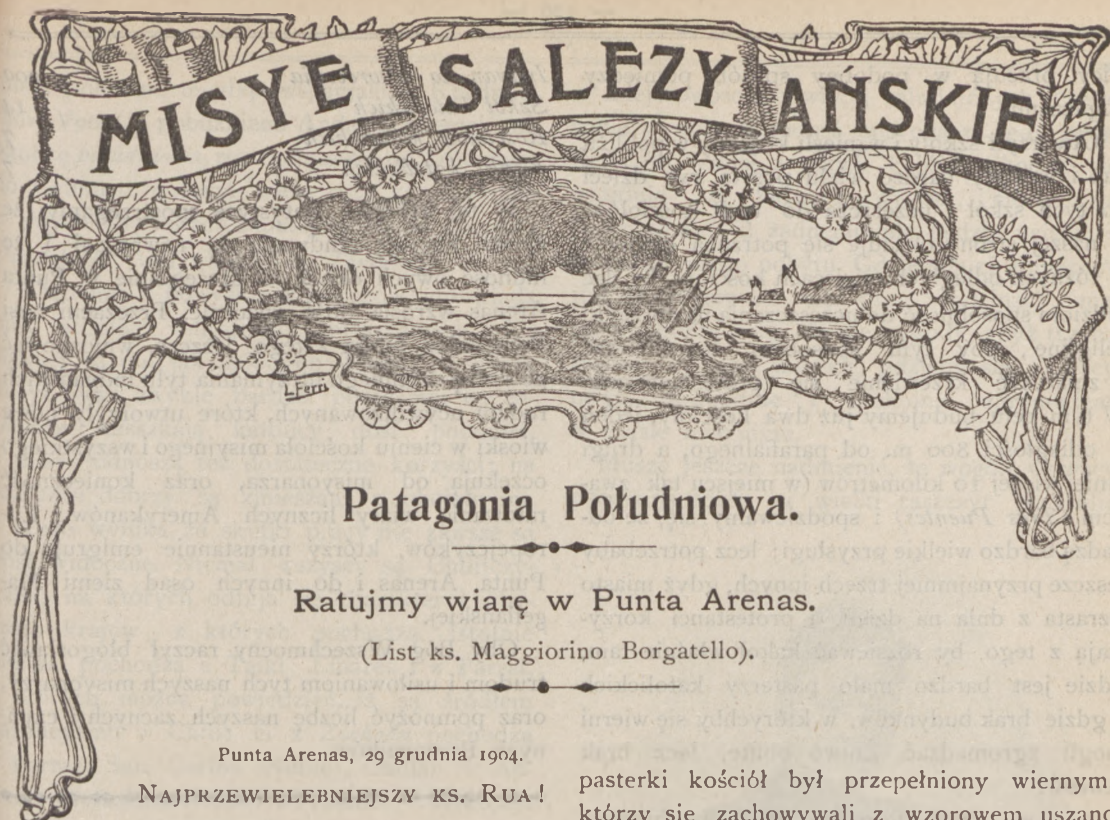
Pokój podpisany 21^{go} sierpnia pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi uczynił Kubę niezależną od Rządu hiszpańskiego, wyrzekającego się wszystkich praw nad nią; Stany Zjednoczone utworzyły z niej później wolną republikę.

W tym wspaniałym porcie nasz okręt zatrzymał się przeszło trzy dni, w czasie których pozwolono nam grzecznie wysiąść. Kuba chociaż się równa niemal połowie Włoch, nie liczy jednakże ani dwóch milionów mieszkańców. Ludność samej stolicy Hawany wynosi blizko 300.000; tramwaje elektryczne kursują tu w różnych kierunkach, tak że w krótkim czasie i za małą cenę mogliśmy ją przebyć od jednego do drugiego końca. Miasto przewyższało nasze oczekiwania. Zwiedziliśmy niektóre klasztory jak np. ks. Misyonarzy, którzy nas przyjęli z wykwintną grzecznością, opowiadając nam zarazem ciekawe szczegóły o obyczajach mieszkańców wyspy. Nazajutrz przybył na pokład okrętu *Ciudad de Cadiz*, na który żeśmy się przesiedli, prezydent konferencyi św. Wincentego a Paulo, błagający ks. Alberę o otworzenie w tej stolicy domu sztuk i rzemiosł, zapewniając nas, że w tym celu już wszystko przygotowano. Z wielkim żalem musieliśmy oświadczyć, że nie tyle brak nam dobrej chęci, ile raczej personału.

Na pokładzie „Ciudad de Cadiz.“ Smutna ofiara przed wylądowaniem w Meksyku.

Ciudad de Cadiz należy do tej samej spółki transatlantyckiej, jest starego typu i nie posiada tych wygód co Leon XIII.; jest jednakże dobrym statkiem, jak się to okazało podczas burzy której się silnie opierał. W uroczystość Trzech Króli wstaliśmy z nadzieją, że odprawimy Mszę św. Zauważył to kapelan okrętowy i powiedział nam, że kapitan oświadczył, iż w tym dniu o odprawieniu Mszy św. nawet myśleć nie można. Nie tracąc nadziei i spodziewając się, że uzyskamy pozwolenie odprawić ją przynajmniej prywatnie, zostaliśmy do 11 1/2 na czczo, lecz nadaremno. Po 29 miesiącach po raz pierwszy nie odprawiliśmy Mszy św. w dzień świąteczny! Jak smutny wydawał nam się ten dzień! Zdawało się, jakoby nam czegoś brakowało i istotnie panowała w sercach naszych wielka próżnia. Nazajutrz przed zobaczeniem jeszcze Vera Cruz, odprawiliśmy Mszę św., po której oczekiwało nas wielkie poświęcenie. W Anglii, w Stanach Zjednoczonych i wogóle w krajach protestanckich sutanna nie wywołuje wcale szacunku, radzą jej przeto nie nosić, by się nie wystawić na pośmiewisko ludu nieprzyzwyczajonego do takiego stroju; w Meksyku atoli istnieje w tym względzie formalny zakaz obowiązujący pod groźbą kary, i to nie tylko dla księży, ale także dla zakonników i zakonnic, tak że i nasze Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych były zmuszone z wielką boleścią porzucić swe habity. Taksamo i my doświadczyliśmy, jak trudno przychodzi wyrzec się sutanny, którejśmy nigdy w naszej podróży nie złożyli. Jadąc konno, przypasywaliśmy ją sobie przy biodrach, a nawet gdzie dla nadzwyczajnych upałów można ją było przemienić na białą, nie uczyniliśmy tego; tu przeciwnie musieliśmy się przedstawić wizycie lekarskiej w stroju starego człowieka. Patrzeliśmy litościwie jeden na drugiego; lecz zjawienie się przełożonego naszych domów w Meksyku i innych współbraci, którzy nas przybyli powitać, oderwało nasze myśli od smutnej zmiany. Przez 22 dni podróżowaliśmy, aby mieć to szczęście zobaczyć ich i powitać się z nimi!

(*C. d. n.*).



Patagonia Południowa.

Ratujmy wiarę w Punta Arenas.

(List ks. Maggiorino Borgatello).

Punta Arenas, 29 grudnia 1904.

Najprzewielebniejszy ks. Rua!

Także i w tych dalekich krajach synowie twoi dołożyli wszelkich starań, by z jak największą uroczystością obchodzić pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Miesiąc Maryański, który zakończyliśmy 8go grudnia świętem Niepokalanej, odprawialiśmy uroczyściej niż w innych latach. W samą uroczystość 62 chłopców i dziewcząt przyjęło pierwszą komunię św.; prócz nich przeszło 300 wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Mszę św. odśpiewano w śpiewie gregoryańskim. Wieczorem odbyła się po rynku wspaniała procesya, w której brało udział z górą 2000 osób. Kapela miejska dodawała pochodowi powabu i powagi. Statua Najśw. Maryi Panny ustawiona na pięknie przyozdobionym tronie, zwracała na siebie powszechną uwagę. Zakończono tę uroczystość kazaniem, wygłoszonem przez ks. Noat, i błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem. Bardzo wielu odprawiało praktyki przepisane celem uzyskania odpustu jubileuszowego. Takim sposobem ożywiło się nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.

Także i święta Bożego Narodzenia odprawiliśmy z jak największą wspaniałością. W czasie pasterki kościół był przepełniony wiernymi, którzy się zachowywali z wzorowem uszanowaniem. Przeszło stu przystąpiło do Stołu Pańskiego. Funkcya była prywatna, więc tylko ci mogli w niej uczestniczyć, którzy mieli bilet wstępny. Skromny i miły żłóbek urządzony w jednej z kaplic świątyni, przywabiał wielu ludzi do kościoła.

Od dwóch lat sekta protestancka, pochodząca z różnych części świata a szczególnie z Północnej Ameryki, stara się wszelkiemi siłami oderwać od łona Kościoła św. nieostrożnych katolików, którzy zwiedzeni złotem, srebrem i przyobiecywanemi im wygodami, wyrzekają się wiary, którą odziedziczyli po swych ojcach i przystępują do błędów Lutra i Kalwina. Są to szczególnie osoby, które nie mają doskonałego wyobrażenia o religii i cierpią niedostatek. Fałszywi prorocy ogłaszają się *ewangelistami* uprawnionymi do wykładania ewangelli pierwotnej i oczyszczonej z domieszek ziemskich, rozszerzają swą biblię i miewają ciągle konferencye. Kto uczestniczy przez dwa razy na ich konferencyi, bywa wpisany do książki i tem samem staje się protestantem, gdyż według nich nie można od tej religii już więcej odstępować. Obecnie budują kościół w odległości 200 m. od naszego kościoła parafialnego. An-

glicy pracują w podobny sposób pomiędzy bogaczami.

Otworzyli szkoły i wznieśli kościoły w pobliżu nas i niestety bardzo wielu posyła swe dzieci do tych szkół i uczęszcza do tych kościołów. Z naszej strony okazuje się potrzeba otwierać w różnych odległych miejscach kościoły, by dać ludziom sposobność do uczęszczania na obrządki religijne, aby tym sposobem sparaliżować i zniszczyć krzewienie się protestantyzmu. W tym celu budujemy już dwa kościoły, jeden w odległości 800 m. od parafialnego, a drugi mniej więcej 10 kilometrów (w miejscu tak zwanem *(Tres Puentes)* i spodziewamy się, że oddadzą bardzo wielkie przysługi; lecz potrzebaby jeszcze przynajmniej trzech innych, gdyż miasto wzrasta z dnia na dzień, a protestanci korzystają z tego, by rozsiewać kąkol właśnie tam, gdzie jest bardzo mało pasterzy katolickich i gdzie brak budynków, w którychby się wierni mogli zgromadzać. Żniwo obfite, lecz brak żeńców.

Módl się, drogi Ojcze, by Bóg Wszechmocny raczył zachować przy swej wierze tych biednych ludzi i racz pobłogosławić Twego

najpokorniejszego sługę i syna
w Chrystusie
Ks. Maggiorino Borgatello.

(Dopisek Red.) Dnia 2go marca b. r. wrócił do Punta Arenas Prefekt Apostolski tego kraju, Mons. Józef Fagnano, z orszakiem nowych misyonarzy, niestety o wiele mniejszym od tego, jakiegoby wymagały coraz to większe potrzeby.

W ostatniem sprawozdaniu wysłanem do Kongregacyi Propagandy, Monsignor Fagnano przedłożył następujący rezultat naszych misyi w Prefekturze Apostolskiej Patagonii i Ziemi Ognistej.

Rok 1886.

Katolików w całem terrytoryum	*1500*
Protestantów	*1700*
Indyan do nawrócenia	*6000*
Szkoła katolicka	*1*
Kaplice katolickie	*2*

Rok 1904.

Katolików w całem terrytorym	*29000*
Protestantów	*3700*
Indyan do nawrócenia	*000*
Szkół katolickich	*14*
Kościołów katolickich	*7*
Kaplic katolickich	*7*

W tej krótkiej statystyce spostrzegamy, że niemal wszyscy Indyanie są nawróceni i że ludność owych okolic, a szczególnie w Punta Arenas wzrosła dość znacznie. Przezacni nasi Pomocnicy mogą z tego jeszcze wnioskować potrzebę dziennego utrzymania tylu indyańskich rodzin ucywilizowanych, które utworzyły nowe wioski w cieniu kościoła misyjnego i wszystkiego oczekują od misyonarza, oraz konieczność ratowania wiary licznych Amerykanów i Europejczyków, którzy nieustannie emigrują do Punta Arenas i do innych osad ziemi Magellańskiej.

Oby Bóg Wszechmocny raczył błogosławić trudom i usiłowaniom tych naszych misyonarzy, oraz pomnożyć liczbę naszych zacnych i czynnych Pomocników.

Patagonia Północna.

(Z nad Neuquén).

Misye w okolicach Chos-Malal r. 1904.

(List braciszka Serafina Sambernardo).

Chos-Malal (Neuquén), 30go grudnia 1904.

Przewielebny ks. Rua!

Według życzenia ks. Gawottego, poświęcającego się już od dawna misyi Neuqueńskiej w Chos-Malal, przysyłam Ojcu sprawozdanie z wypraw apostolskich, jakich powyżej wymieniony kapłan dokonał sam lub w mojem towarzystwie.

Ogólny pogląd na misyę.

Zwracam przedewszystkiem uwagę, iż zwykliśmy dzielić naszą misyę na trzy odrębne okręgi: na okolicę *północną*, do której zaliczamy dorzecze Curileo i Barranca, rozpościerające się na północ od Chos-Malal; na okolicę *zachodnią*, obejmującą wielkie dorzecze Neu-

quén, położone między wspaniałemi Kordylierami Venta i poblizkiemi Andami, wreszcie na okolicę *południową*, rozlegającą się od Trucuman do Cohunco, chociaż wiele razy ks. Gawotto w swych wyprawach zapuszczał się aż do rzeki *Picunleufù*, wpływającej do *Limaya*.

Każdemu z powyższych okręgów odpowiada inny stopień religijności mieszkańców. Na *północy* są oni jak najbogobojniejsi, a wynik misyi bywa zwykle bardzo pomyślny; na *zachodzie* mieszkają katolicy dość poczciwi, a misye odnoszą też dostateczne korzyści; na *południu* dobrzy są zmieszani z obojętnymi, z czego wynika, że skutki pracy nie zawsze są dość widoczne. Niemal wszyscy są Chilijczykami, na których odbija się charakter i obyczaje krajów, z których pochodzą. Istotnie pierwsi pochodzą z Talki, Linares i z Parral, o których można powiedzieć, iż są źródłem katolicyzmu w Chili: ci z *Zachodu* pochodzą z Parral, San Carlos (Nuble), Chillan i Antuco; *południowi* zaś z Antuco, Wiktoryi i z Temuco, które były niegdyś siedzibą publicznych zbrodniarzy, i od pewnego czasu są zarażone kolonizacyą niemieckiego protestantyzmu. Bądź co bądź skutki misyi wogóle są zadowalające i obfitsze niż w innych okolicach.

Obecnie w tutejszem terrytoryum misyonarz katolicki ma już do swej dyspozycyi trzy kaplice. Jedna wznosząca się nad rzeką Loncopuè, dopływem rzeki Agrio, została wystawiona r. 1899 przez p. Piotra Nazarre i ta jest najlepsza, lecz na nieszczęście została wzniesiona w miejscu bardzo wilgotnem. Została uroczyście poświęcona r. 1902 przez ks. biskupa Cagliero, który miał tu dziewięciodniową misyę. Druga kaplica znajduje się w Fortin Guañaco, nad rzeką *Arileo*, która wpływa do Neuquen, na zachód od Chos-Malal, niemal naprzeciw jaru do którego w r. 1887 wpadł był z konia ks. biskup Cagliero i gdzie nadwerężył sobie dwa żebra. Była ona wystawiona r. 1902 z inicyatywy ks. Milanesio i ks. Gavotto. Trzecia kaplica wznosi się w dolinie Curileo, w miejscu tak zwanem *Meunucos*. Budujemy teraz jeszcze inną w tej samej dolinie, w miejscowości zwanej *Tricaumalal*. Spodziewamy się wznieść jeszcze inne, lecz w miejscowościach więcej zaludnionych. Łatwo sobie wyobrazić radość misyonarza, gdy przybywa do jednej z takich kaplic. Chociaż nie znajduje tu żadnych wygód, cieszy się przynajmniej, iż żadnemu nie będzie uciążliwy w czasie swego pobytu. Gdzieindziej zmuszony jest zatrzymywać się przy rodzinach, mających dobrą wolę, ale nie wygody, gdyż trzeba zawsze wybierać miejsce, gdzieby się wszyscy mogli swobodnie i spokojnie zgromadzać w czasie misyjnym.

Muszę jeszcze nadmienić, że wogóle wszyscy poczytują sobie za wielki zaszczyt przytulić misyonarza w własnym domu; owszem wiele razy spotykałem rodziny, które dobrowolnie narażały się na niewygody wśród zimy, byle tylko módz ustąpić swój dom misyonarzowi.



Pani Anna de Viya
Założycielka zakładu salezyańskiego w Kadyksie.

Lecz czas już przejść do głównego przedmiotu niniejszego listu.

Misye odprawione w r. 1904.

Wedle zwyczaju pierwszą swą wycieczkę apostolską urządził ks. Gavotto i tego roku do tak zwanego *Veranatas* w pobliżu górnego Neuquen. Wyruszywszy 2go stycznia z Chos-Malal, po krótkim pobycie w *Tricaumalal* przybyliśmy do Malbarco, gdzie w miejscowości zwanej *Pichiñire* odprawiliśmy dziewięciodnio-

wą misyę, w której wielu wiernych brało udział. Po trzydniowym odpoczynku w *Roblecillo* skierowaliśmy się do *Los Llanos de Cohigamuelo*. Tu spostrzegliśmy, iż z powodu przedwczesnej dojrzałości zboża wielu wyruszyło do Siega, odległej stąd o dzień konnej drogi, i dlatego bardzo mało uczestniczyło w misyi. Dnia 22go wyruszyliśmy do Chile w celu zaopatrzenia się w rzeczy potrzebne dla misyi, a 19go marca powróciliśmy do naszego Chos-Malal.

Od 18go kwietnia do 14go maja ks. Gavotto zatrzymał się w Curileo, dawając misye w *Los Meunucos, Tricaumalal* i *Chapira*.

Dnia 8go czerwca wyjechaliśmy do Barranca, gdzie nasze misye odnoszą zwykle najlepsze skutki. Przybywają tu rodziny z odległości jednego, dwóch i trzech dni konnej drogi i zatrzymują się siedm, dziewięć, niektórzy nawet jedenaście i dwanaście dni, czyli przez cały czas misyi. Rzeczywiście jest to bardzo miło widzieć orszaki przybywające z mułami obładowanymi żywnością i niezbędnemi naczyniami kuchennemi. Wznoszą oni pod drzewami swoje *toldos* (namioty), polegające na kołdrze lub skórze rozciągniętej na gałęziach drzewa. Zamożniejsi rozbijają prawdziwe namioty płócienne. Tymczasem, gdy niektórzy się oddalają by poszukać trochę drzewa, kobiety zabierają się do rozniecenia ognia i przygotowania ciepłej strawy, a potem służą tradycyonalną herbatą *mate*, którą wszyscy piją tą samą *bombillą* t. j. metalową rureczbą, wetkniętą do niewielkiej dyni.

Wiele kobiet w czasie wolnym od funkcyi przygotowuje kołacze *tortas, empanadas* i *empanadillas*, które potem sprzedawają.

Ślicznie też wyglądają w nocy owe liczne ognie, rozłożone naokoło domu misyjnego: przy każdym z nich zgromadzone są dwie, trzy i nawet więcej rodzin!

Uderzającą jest pobożność tych ludzi, którzy, by brać udział w misyach, wystawiają się na różne niewygody i nie obawiają się bynajmniej słoty nieprzyjemnej pory.

Dnia 6go lipca ukończyliśmy drugą wyprawę, zwiedziwszy po drodze *Botorranquil*, *Tril* i *Chicaico*.

Dnia 26go lipca wyjechaliśmy na misyę na *południe;* jest ona najrozleglejsza a przeto najdłużej trwająca. W istocie zakończyliśmy ją 24 listopada, zatrzymawszy się w *Taquimilan, Tres-Chorros, Trilantue, Pichaigué, Huncal. Quintuco, Pilmantúe, Cohunco, Las Lajas, Aichol, Huarinchenque, Loncopuè, El Pino, Norquin*, *Cholar, Trucuman, Nireco* i *Fortin Guañaco*.

W *Loncopuè* ksiądz Gavotto przygotował już był wszystko do ochrzczenia dziesięciu osób, gdy idąc do szatki za ołtarzem, gdzie był umieścił oleje św., zauważył, że gdzieś przepadły. Szuka wszędzie i nie może ich odnaleźć... Którzby uwierzył?... Szczury pochwyciwszy płótno, w które naczynia z św. olejami były owinięte, zaciągnęły je do głębokiej dziury, z której wydostaliśmy je dopiero po długiem szukaniu.

W grudniu ks. Gavotto odwiedził znów *Tricaumalal* i *Chapua* w *Curileo*, a z początkiem nowego roku rozpocznie swe wyprawy do górnego biegu Neuquen. Nie nadmieniam o słotach, deszczach i różnych innych trudnościach, jakie musiał przezwyciężać w swoich podróżach długich blizko 1500 kilometrów. Są to rzeczy, które łatwo można sobie wyobrazić. W końcu tego listu atoli znajdzie najdroższy Ojciec owoce jego pracy.

Tymczasem, Przewiel. ks. Rua, razem z naszemi serdecznemi życzeniami, które Ci zasyłamy, racz także przyjąć i to, by Cię Najwyższy jeszcze przez długie lata zachował przy dobrem zdrowiu.

Błogosław nam wszystkim, a nie zapominaj w Twych gorących modłach o

Twoim oddanym słudze w Chrystusie
SERAFINIE SAMBERNARDO.

Rok 1904.

Misya w	Komunie	Chrzty	Śluby
Pichiñire	116	12	3
Roblecillo	31	2	1
Lllanos de Coyamuelo	118	6	—
Los Meunucos	95	15	—
Tricaumalal	750	58	2
Chapúa	76	4	—
Rio Barranca	258	35	7
Botarranquil	77	5	—
Tril	40	5	—

Chacaicò	30	2	—
Taquimilan	12	7	1
Tres-chorros	26	13	1
Trilantúe	18	13	2
Pichaigúe	17	9	1
Huncal	20	—	1
Quintuco	2	1	1
Pilmantúe	25	11	3
Cohunco	31	23	1
Las Lajas	30	24	—
Aichol	53	21	2
Huarinchenque	25	10	2
Loncopué	108	43	5
El Pino	17	1	—
Norquin	30	11	1
Cholar	92	18	6
Trucuman	53	28	5
Nireco	42	21	5
Fortin Guañaco	78	38	4
Razem	2270	442	52

P. S. *Najprzewielebniejszy Ks. Rua!*

Przysyłam drogiemu Ojcu te owoce jako znak wdzięczności i uszanowania, prosząc zarazem o ojcowskie błogosławieństwo tak dla nas jako też dla naszej misyi, abym na przyszły rok mógł przedłożyć Tobie sprawozdanie jeszcze bardziej pocieszające. Pierwsze komunie św. przyjęte w naszych misyach wynoszą tego roku 200.

Szczere pozdrowienie zasyłam wszystkim innym Przełożonym.

Błogosław Twojemu zawsze oddanemu

synowi w Chrystusie

Ks. Mateuszowi Gavottemu.

Racz, Ojcze drogi, wspomnieć w swych gorących modłach o nas, którzy jesteśmy tak oddaleni od Ciebie, ale zawsze pamiętamy o Tobie i modlimy się codziennie za wszystkich naszych czcigodnych Pomocników i zacne Pomocnice.

Twój oddany syn w Chrystusie

Ks. Bartłomiej Panaro

Salezyanin.

Wiadomości potoczne.

Europa.

TURYN. — Uroczystość św. Józefa, współpatrona Oratoryum św. Franciszka Salezego i całego Zgromadzenia Salezyańskiego, wypadła w tym roku bardzo wspaniale. Nasi dzielni rękodzielnicy, wdzięczni temu świętemu za to, że w pierwszym dniu swego miesiąca otworzył im podwoje nowych, obszernych i pięknych sypialni, urządzonych na drugiem i trzeciem piętrze nowego budynku, wystawionego z ofiar po lewej stronie świątyni Maryi Wspomożycielki, spółzawodniczyli z sobą w przystępowaniu do Stołu Pańskiego i w nawiedzaniu ołtarza św. Józefa przez cały miesiąc, t. j. od 17go lutego do 18go marca. To też sama uroczystość — po tak pięknych i starannych przygotowaniach — wypadła pod każdym względem znakomicie i wywarła na chłopcach błogie, nigdy nie zapomniane wrażenie. Jest to, według nas, najpiękniejsze podziękowanie wszystkim tym, którzy, nawet nie wiedząc o tem, przyczynili się do wzniesienia rzeczonego gmachu, którego potrzeba już od dłuższego czasu dawała się uczuwać w naszem Oratoryum.

ANGRA DO HEROISMO (Wyspy Azorskie). — Hołd, jaki zacni obywatele miasta Angra postanowili złożyć Maryi Niepokalanej w Jej roku jubileuszowym, został przez ogół nader życzliwie przyjęty i obecnie jest już czynem dokonanym. W dniu 27. listopada, jako w rocznicę swego przybycia do tego miasta, Salezyanie ze Schroniska bł. Jana Machado objęli nowy dom, którego budowę ma się przedewszystkiem do zawdzięczenia Przew. wikaryuszowi kapitularnemu, Mgrowi Antoniemu Maryi Ferreira, który w tymże dniu raczył odprawić Mszę św. w pięknym kościele przyległym do nowego kollegium. Tu również odbyło się zakończenie obchodów jubileuszowych trzydniowem nabożeństwem, w czasie którego głosili kazania najlepsi kaznodzieje miejscowi. Właściwa uroczystość była naznaczona na dzień następny, t. j. na 15 grudnia. Kościół ozdobiony był adamaszkowemi obiciami, sprawionemi przez pobożnych i szczodrobliwych obywateli. Rano

tego dnia wypowiedział świetną przemowę do Pomocniców X. kanonik Borges, wieczorem zaś miał nader rzewne kazanie gorliwy Mgr. Filveira, któremu za jego wielką dla nas życzliwość pozostaniemy zawsze wdzięczni.

BARCELONA (Hiszpania). — **Najprzew. nuncyusz apostolski Mgr. A. Rinaldini,** przyjmowany wśród oznaków najżywszej radości, przybył dnia 15go lutego b. r. na górę **Tibi Dabo**. U szczytu oczekiwał go Komitet naszych Pomocników, komisya zajmująca się budową świątyni wotywnej na cześć Najsł. Serca Jezusowego, kilku naszych współbraci z kapelą zakładu w Sarriá, jak niemniej wiele innych osób, wpośród których liczne panie i panny z najwyższej arystokracyi. Zaledwie dostojny gość wysiadł z wagonu kolejki linowej, nasi mali muzykanci zagrali marsza królewskiego, Jego Ekscellencya zaś dziękując skinieniem głowy za zgotowaną mu niespodziankę oraz błogosławiąc zebranemu tłumowi, udał się natychmiast zwiedzić prace budującej się świątyni. Odnośne wyjaśnienia dawali mu p. Macayna i markizowie De Pascual i De Oller, którzy przedstawili mu również rysunek tego arcydzieła sztuki architektonicznej. Najdostojniejszy X. nuncyusz nie szczędził komisyi słów pochwały, ta zaś na pamiątkę jego wizyty postanowiła wziąć na siebie koszta jednej kolumny w krypcie. Drugą kolumnę zastrzegł dla siebie zacny p. Macayna.

Na korzyść świątyni Najsł. Serca Jezusowego urządzono także niedawno wielką loteryę, która miała wynik wprost niespodziewany. Wzięły w niej udział najszlachetniejsze rodziny z Barcelony.

— **Panu Emanuelowi Pascual de Bofarull,** który na trzecim kongresie salezyańskim przemawiał z wielkiem uczuciem i szczerą życzliwością o dziełach X. Bosko, został przez Ojca św. Piusa X nadany tytuł markiza. Szlachetnemu panu markizowi, dzielnemu bojownikowi za sprawę Kościoła i naszemu szczodremu Pomocnikowi, zasyłamy niniejszem serdeczne powinszowanie.



Interniści zakładu salezyańskiego w Kadyksie.

KADYKS (Hiszpania). — **Nowy Zakład salezyański.** — Już od wielu lat oczekiwano w Kadyksie XX. Salezyanów i, dzięki hojnemu miłosierdziu pani Anny de Viya, przygotowywano w tym celu obszerny gmach, całkiem nowy, przeznaczony na ochronkę i szkołę. Ostatecznie 12. lutego, w obecności licznych kanoników, przedstawicieli różnych zgromadzeń zakonnych, przyjaciół i krewnych wspaniałomyślnej Dobrodziejki, rzeczony budynek został poświęcony przez dyecezyalnego X. kanonika kapitularnego. Po dokonaniu poświęcenia kaplicy, którą dla jej poważnych rozmiarów możnaby nazwać kościołem, najprzew. X. wikaryusz miał piękną przemowę, poczem przew. X. Ricaldone, inspektor domów salezyańskich, odprawił Mszę św., w czasie której wychowankowie odśpiewali kilka świetnych

utworów muzyki liturgicznej.

Nowa *ochronka-szkoła* liczy już 50-ciu chłopców stale tam przebywających czyli internistów, którzy wszyscy są sierotami, i przeszło 150-ciu eksternistów, przychodzących tylko do szkoły. Do kongratulacyi przyjaciół szczodrej Dobrodziejki i do błogosławieństw poczciwych mieszkańców Kadyksu dołączamy także wyraz naszego wdzięcznego podziwu.

CAPE-TOWN (Afryka południowa). — Dnia 22. grudnia z. r. uroczystem rozdaniem nagród zakończono rok szkolny w tamtejszym zakładzie salezyańskim, któremu uśmiecha się jak najlepsza przyszłość. Nie mogąc z jednej strony odmówić w żaden sposób niektórym prośbom o przyjęcie — z pomiędzy wielu — jakie bywają wnoszone, a z drugiej nie będąc możliwem dać w dotychczasowym budynku schronienia więcej niż 53 wychowańcom, już od zeszłego roku wzięto w dzierżawę dom stojący w pobliżu, co dozwoliło przytulić razem 71 chłopców. Rozdzielenie nagród nabrało większego uroku z powodu urządzenia małej, lecz pięknej wystawy prac wykonanych przez wychowanków owych szkół zawodowych. Dzięki zaś dobroci i przedsiębiorczości grona przezacnych pań i łaskawych panów, którzy utworzyli stały komitet dobroczynności na rzecz dzieła salezyańskiego, godzi się spodziewać, iż w roku bieżącym będzie można uczynić zadość życzeniu wielu innych młodzieńców, którzy ze wzruszającą stałością pukają do drzwi naszego zakładu w stolicy Przylądka Dobrej Nadziei.

Echa uroczystości św. Franciszka Salezego obchodzonej we Lwowie. — Dnia 29go stycznia b. r. odprawił przewielebny ks. dr. Józef Gaworzewski, Dyrektor Stowarzyszenia Salezyańskiego we Lwowie, uroczyste nabożeństwo ku czi św. Franciszka Salezego, głównego Patrona Stowarzyszenia, w kaplicy WW. SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Już przedtem niektórzy gorliwi członkowie, idąc za popędem szczerego nabożeństwa do św. Patryarchy, przygotowali się nowenną oraz dobrymi uczynkami do godnego święcenia powyższej uroczystości.

W pełnych namaszczenia wyrazach przedstawi W. Ks. Dyrektor zgromadzonym członkom krótki, ale zato treściwy życiorys ,,św. Apostoła cichości,'' a podając go ku rozważaniu, zachęcał obecnych do naśladowania rzadkich cnót św. Franciszka Salezego na tle słów wziętych z Pisma św.:

,,*Uczynił go świętym w wierze i cichości jego.*'' (*)

« Ks. Bosko, którego zbożne dzieła wprawiają w podziw poważniejsze umysły nawet i profanów, przeprowadził je po myśli Bożej obierając sobie za wzór cichość św. Franciszka Salezego. Swięty ten biskup zdaje się być aniołem w ludzkiem ciele, człowiekiem, którego natura odmienną była od naszej skażonej; ktoby jednak tak sądził, myliłby się wielce. Jako potomek znakomitego rodu św. Franciszek wzrastał wśród pieszczót i przepychu; otoczenie jego wysilało się, by go porwać w wir świata, nieprzyjaciel zaś dusz ludzkich nie próżnował, aby go pozbawić niewinności. Wpośród tak trudnych okoliczności, w nieustannej walce z ciałem, z światem i namiętnościami, trzeba mu było wytężyć wszystkie siły, by nie zboczyć z drogi cnoty, niema bowiem zasług i zwycięstwa tam, gdzie niema walki.

Pod wpływem znakomitych mistrzów kierujących wówczas akademiami w Padwie i w Paryżu, szybko rozwijały się zdolności umysłowe św. Salezego Henryk IV król francuski, słysząc o wielkich cnotach świątobliwego męża, zapragnął go mieć na swym dworze, przyobiecując mu zarazem wysokie dostojeństwa, ówczesny zaś Papież Leon XI chciał go okryć purpurą kardynalską, lecz święty biskup wzgardził względami króla, a przenosząc pokorę ponad wszystko, nie przyjął kapelusza kardynalskiego.

Cóż powiemy o wielu innych cnót klejnotach, jak np. umartwienie wewnętrzne, zaparcie siebie, nadzwyczajna słodycz serca, łagodność oraz heroiczna miłość ku bliźnim, tak mile i wdzięcznie zdobiących duszę naszego Świętego? Nadzwyczajna słodycz w obejściu, połączona z gorliwością iście apostolską, stanowiła oną przedziwną siłę, mocą której w samej Sabaudyi nawrócił na wiarę katolicką około siedmdziesiąt dwa tysiące kalwinistów.

Aby dać podwalinę szczęścia przyszłemu pokoleniu, szczególniejszą pieczą otaczał ubogą młodzież, nie szczędząc trudu, sił ani czasu, aby dotrzeć do najdalszych zakątków dyecezyi w celu zaznajomienia wszystkich z prawdami wiary i Ewangelii św. Przez śniegi, lody i bezdroża drogę sobie otwierał, potoki wezbrane przepływał, na góry niedostępne się wdzierał, aż nakoniec po tych wprost nie do opisania znojach zebrawszy jaką garstkę wiernych, na gruzach rozwalonych przez heretyków kościołów miewał nauki do swej wiernej trzódki. Nigdy nie chciał oszczędzać sił swoich i zdrowia, i na wszelkie w tym względzie prośby rodziny i przyjaciół odpowiadał, że praca około *sprawy bożej* przymnaża mu zdrowia a utrudzenia-pociechy.

Miłości ku nieprzyjaciołom wyuczył się nasz święty biskup w szkole samego Zbawiciela. Nieprzyjaciele kilkakrotnie godzili na jego życie, a zawsze godzili na jego sławę... ,,Ochotnie nadstawię głowę'' — zwykł był mawiać — ,,na ciernie i przykrości, serce moje dam przebić włócznią języków przeciwnych, dozwolę napoić siebie żółcią i octem, skoro taka jest wola boża, a wszystko to zniosę z cichością w sercu, aby i w słowach moich i na twarzy miłość się okazała.

Gdy dzień dzisiejszy poświęcony jest czci miłego nam Świętego, nie omieszkajmy błagać go, by gorliwość jego o chwałę bożą stała się naszym udziałem, naśladujmy go, o ile nam sił starczy i okoliczności ku temu pozwolą. Zaczynając pracę od siebie, od wyniszczenia w sobie tego, co z duchem Chrystusowym niezgodne, miłościwy Bóg z pewnością pobłogosławi usiłowaniom naszym, staniemy się godnymi naśladowcami naszego Boskiego Mistrza, a kiedyś będziemy uczestnikami Jego chwały w niebie ».

Gorąca prośba do P. T. Pracowników Salezyańskich we Lwowie i na prowincyi. — Lwowscy Pracownicy (Po-

(*) Syrach, 45, 5.

mocnicy) salezyańscy po roku istnienia swego ,,Stowarzyszenia“ liczą z górą 120 członków i pozostają pod dostojną opieką Najprzew. Metropolity lwowskiego, X. dra. Józefa Bilczewskiego, a pod bezpośrednim kierunkiem X. dra. J. Gaworzewskiego. Ufni w pomoc bożą, wszelkiemi siłami starają się o pozyskanie odpowiednich funduszów na zasilanie istniejących już w kraju naszym domów salezyańskich w **Oświęcimiu** i w **Daszawie**, a najbardziej o spieszne założenie zakładu ks. Bosko w samym **Lwowie**, gdzie tyle opuszczonej młodzieży błąka się bezczynnie po ulicach tego miasta.

Aby zakres swej działalności jeszcze bardziej rozwinąć, lwowskie ,,Stowarzyszenie Salezyańskie“ uprasza na tej drodze tych P. T. Pomocników i Pomocnice salezyańskie, którzy o jego istnieniu jeszcze nie wiedzą, aby się doń łaskawie zgłaszali i popierali je wedle sił i możności bądź radą, bądź pomocą materyalną lub modlitwą. Przy temże ,,Stowarzyszeniu“ istnieje szwalnia, mająca na celu dostarczanie bielizny kościelnej zarówno domom salezyańskim, jak i ubogim kościółkom. Stowarzyszenie to przyjmuje z wdzięcznością wszelki materyał w zakres bielizny kościelnej wchodzący.

Datki w monecie na przyszły zakład Ks. Bosko we Lwowie przyjmuje przełożona Pracowników Salezyańskich p. Starościna Marya Bronarska — ulica Krzyżowa 27 — Lwów, materyał zaś do robót kościelnych p. Eufrozyna Wassilko, Dekuryonka, ul. Piaskowa l. 1. — Lwów. Pod powyższym adresem są do nabycia ,,Nowenny do św. Antoniego“ po cenie 20 halerzy za sztukę, pod opaską o 6 h. więcej, oraz i cenne dzieło napisane przez ś. p. O. Wal. Mrowińskiego: ,,O czci Matki Boskiej w Polsce,“ w ozdobnej oprawie z licznemi illustracyami. Cena 1 egz. 3 korony, pod opaską o 20 h. więcej. Dochód z druków przeznaczony na fundusz budowy zakładu Ks. Bosko we Lwowie.

LONDYN (Anglia). — *(Spóźnione)*. — Londyński korespondent naszego czasopisma pisze nam: ,,Bardzo mile i wesoło zakończył się miesiąc luty w naszej misyi, w ostatni dzień bowiem tego miesiąca nawiedził ją po raz pierwszy Najprzew. X. Franciszek Bourne, arcybiskup Westminsteru. Przyjęliśmy go jak umieliśmy najlepiej przy pomocy stałych i dawnych protektorów misyi — a obecnie już i naszych przezacnych Pomocników, odkąd tę misyę objęliśmy, — pana hrabiego Bodenham-Łubieńskiego i państwa Pace z córką, która skrzętnie i uprzejmie spełniała obowiązki Marty, traktując Najprzew. Arcypasterza wyśmienitą herbatką.

Po chwilce rozmowy dostojny nasz gość poszedł obejrzeć kaplicę i grunt przyległy, zasięgał wiadomości o stanie misyi, przeglądał i podpisywał księgi parafialne, oświadczając w końcu, że wkrótce ma nadzieję przybyć do nas znowu, ale już na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy, obszerny kościół polski w Londynie. Pożegnał nas błogosławiąc i udał się do poblizkiego kościółka, obsługiwanego przez OO. Assumpcyonistów, wygnanych z Francyi.

By godnie odpowiedzieć życzeniu Najdostojniejszego X. Arcybiskupa przybycia do nas jak najprędzej na owo poświęcenie, musimy na gwałt starać się o pieniądze na budowę kościoła. Niemałą zachętą do ofiarności winno być orędzie Najprzew. Arcypasterza, wystosowane do wszystkich wiernych swojej archidyecezyi, zawierające również błogosławieństwo dla łaskawych ofiarodawców, brzmiące jak następuje:

Pochwalam niniejszem usiłowania, jakie się czynią, by utrwalić misyę i kościół polski w Londynie. Liczba Polaków jest tu tak znaczna, że zaopatrzenie ich potrzeb duchownych staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi i użyteczności; atoli trudne ich położenie materyalne czyni niemożliwem łożenie więcej kosztów nad te, jakie wystarczają zaledwie na odpowiednie utrzymanie kapłana dla nich wyznaczonego.

To też z chęcią odnawiam upoważnienie, dane przez mego poprzednika hrabiemu Łubieńskiemu i panu Pace, do zbierania wspólnie z księdzem, misyę polską obsługującym, składek na budowę polskiego kościoła i proszę Boga, by błogosławił wszystkich tych, którzy w tem dobrem dziele im dopomogą.“

✠ Franciszek, Arcybiskup.

Dodaję też na tem miejscu, jako rzecz tutejszych naszych Pomocników szczególniej interesującą, nadesłany X. Domańskiemu list X. kardynała Merry del Val, zawierający błogosławieństwo Ojca św. dla nich. Oto słowa tego listu:

Wielebny Księże,

Miłą niespodziankę sprawił Ojcu św. adres, przesłany Mu przez W. Księdza w imieniu kolonii polskiej w Londynie. Adres ten był dla Jego Świątobliwości nowym dowodem żywej, kwitnącej wiary Polaków-katolików, którzy przywiązaniem do swej religii umieją wspaniałomyślnie stawiać czoło wszelkim przeciwnościom i cierpieniom.

Niech zatem W. Ksiądz raczy swym współrodakom w Londynie donieść o wyrazach szczególnej łaskawości Najwyższego Pasterza, który ich wszystkich Swoją miłością ojcowską ogarnia i najchętniej błogosławi każdego z nich zosobna wraz z rodziną i życzy im, by to Jego błogosławieństwo, jako Namiestnika Jezusa Chrystusa, stało się obfitem we wszelkie łaski i sprowadziło pomyślność na nich samych i na wszelkie ich sprawy tak duchowne jak i doczesne.

Łącząc wyrazy i t. d.

R. Kard. Merry del Val.

Chętnie dzieląc się z ziomkami w kraju tem cennem błogosławieństwem, polecam ich pamięci i sercu ubogi nasz domek na Patriot Square w mglistym Londynie, w nadziei, że rodacy ze współwyznawcami uczczą wkrótce obecnego wśród nas Pana Jezusa przybytkiem godniejszym Jego Boskiego Majestatu.“

Adres misyi polskiej w Londynie jest taki:

2 Patriot Square,
Cambridge Road,
London, N. E.

Jeszcze o Misyi Polskiej w Londynie. — W numerze styczniowym b. r. naszego czasopisma donosiliśmy (zgodnie z tem, co nam napisał nasz londyński korespondent), iż przy tymczasowej kaplicy dla polskich wychodźców w Londynie otworzono również

czytelnię dla dorosłych i szkółkę dla dzieci. Otóż osoba interesowana a przytem wiarogodna prosi nas o zaznaczenie, że tak wspomniana czytelnia, jak i szkółka nie powstały równocześnie z kaplicą, lecz że istniały już prawie od półtrzecia roku za staraniem i kosztem pani Zofii Pace.

Bardzo chętnie czynimy zadość temu żądaniu, nie chcemy bowiem przez mylne lub co najmniej niedokładne podawanie wiadomości przypisywać sobie zasług, jakie inni około sprawy polskiej w Londynie położyli. Zarazem ośmielamy się prosić naszych szanownych korespondentów o nadsyłanie nam jedynie takich wiadomości, które nikomu ujmy nie przynoszą i zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy.



Eksterniści zakładu salezyańskiego w Kadyksie.

Ameryka.

BUENOS AIRES (Argentyna). — **Jego Świętobliwość Papież Pius X.** pod datą 8. grudnia z. r. nadesłał odręczne pismo przew. księdzu Józefowi Vespignani'emu, inspektorowi domów salezyańskich w rzplitej argentyńskiej, który za pośrednictwem Mgra Jana Cagliero przedłożył Ojcu św. synowski adres razem z ofiarą w sumie *tysiąc franków*, zebraną na świętopietrze wpośród wychowanków salezyańskich w Argentynie.

Brewe papieskie brzmi:

Ukochany Synu, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

To, co wyjawiliśmy ustnie Czcigodnemu Bratu Janowi, Arcybiskupowi Sebaste, gdy Nam wręczał ofiarę zebraną na świętopietrze w waszych kollegiach rzeczypospolitej argentyńskiej, razem z wyrazami miłości i wierności tychże ku Nam, niniejszem brewe chcemy okazać również Tobie, t. j. pragniemy zaznaczyć, że ów dowód uczucia sprawił Nam wielką przyjemność.

Jest zatem Naszą wolą, byś drogim synom, którzy według własnych sił okazali Nam swą miłość, Ty sam w Naszem imieniu podziękował. Cieszymy się również z Tobą i z Twoimi współbraćmi, że jak w wykonywaniu innych obowiązków, tak i w wychowywaniu młodzieży pracujecie z pomyślnym skutkiem dla dobra ludu wśród którego żyjecie; istotnie owoce waszej skrzętnej czynności są Nam dobrze znane.

Aby zaś plon tych owoców był dla was coraz obfitszy, prosimy Boga z całego serca, by Jego łaska nigdy was nie odstępowała. Wiedz prócz tego, że pomodliliśmy się z chęcią także za tych misyonarzy z Rodziny salezyańskiej, którzy, jak nam donosiłeś, wyjechali niedawno do Ameryki.

A teraz na znak błogosławieństw nieba i w dowód Naszej ojcowskiej łaskawości Tobie, Drogi Synu, i wszystkim Współbraciom, i wychowankom powierzonym Twej pieczy, jako też wszystkim ich krewnym z najżywszem uczuciem udzielamy Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8go grudnia roku 1904, IIgo Naszego pontyfikatu.

PIUS X PAPIEŻ.

MENDOZA (Rzplita argentyńska). — **Najdostojniejszy X. biskup Costamagna**, udając się do misyi w Gualaquizie, zaszczycił swą wizytą wiele domów salezyańskich w rzeczypospolitej argentyńskiej, a stąd wyjechał do Chile. Od 27. stycznia do 8. lutego bawił w Mendozie, skąd nam przesłano następujące wiadomości: « Mgr. Costamagna kazał na ćwiczeniach duchownych dla nas (Salezyanów) i dla Sióstr Maryi Wspomożycielki. Jego obecność była dla nas wielką pociechą. Dnia 4 lutego wczas rano wybuchła rewolucya w tej rzplitej i także tu w Mendozie przez dwa dni tryumfowali rewolucyoniści. Były to dwa dni powszechnego strachu i zamętu. Na wszystkich rogach ulic widziano ludzi uzbrojonych; z dachów strzelano we wszystkich kierunkach; nikt nie był pewnym życia... Pierwsze strzały padły o trzeciej rano: walka trwała bez przerwy dwanaście godzin. Ogromne szkody wyrządzono budynkom, lecz jeszcze większe straty ponieśli sami mieszkańcy.

Wśród tego zamieszania i niebezpieczeństwa X. biskup ani raz nie zaniechał pójść ze Mszą św. i z kazaniem do Sióstr, które są oddalone od nas około dwadzieścia minut drogi, i aby się tam dostać, musiał przechodzić obok strzelających, których kule bardzo często padały tuż koło niego, a niektóre przelatywały nawet ponad kapliczką w której on kazał.

Kilka kul i jeden wielki pocisk armatni wpadły na dziedziniec naszych Sióstr, ale nie uczyniły im nic złego... Rano onego dnia, w którym wszczęły się rozruchy, X. biskup nie dawszy nam czasu, aby go o tem uprzedzić, wyszedł z kollegium, by pójść odprawić Mszę św. Po drodze napotkał kilku ludzi stojących przy dziale należącem do artyleryi górskiej. Nie wiedząc co miała oznaczać strzelanina, jaka ze wszech stron dochodziła jego uszu, zapytał się owych ludzi, czy obchodzono jakie święto i na czyją cześć. „Co za święto!... wnet dowie się prawdy," odrzekli, i wypalili z armaty. Pewna litościwa osoba powiedziała mu: *Rewolucya, Ojcze, niechaj schroni się w miejsce bezpieczne*... i podczas gdy zamierzał skręcić w inną ulicę, usłyszał naraz wielki trzask karabinów; wzniósł oczy i na dachu pewnego domu ujrzał ludzi zbrojnych gotowych do odpowiedzi... Zaczekał, aż wystrzelili i zaraz potem, przyspieszając kroku, przeszedł pod nimi kierując się ku kaplicy Sióstr, która była stamtąd odległa z jakie dwieście metrów. Jego Ekscellencya przypisuje swe wybawienie z tylu niebezpieczeństw szczególnej opiece nieba.

Rewolucya skończyła się 7go lutego. Przybyło wojsko z innych prowincyi, zadało klęskę rewolucyonistom i weszło do miasta, zaprowadzając wszędzie ład i uspokajając mieszkańców.»

Z BRAZYLII. — **Szkoły zawodowe zakładów salezyańskich w S. Paulo i w Cachoeira do Campo** zostały z. r. zaproszone przez komisyę rządową, której powierzono zorganizowanie wystawy brazylijskiej w S. Louis, do wzięcia udziału w rzeczonej wystawie wszechświatowej.

Otóż naszym Czytelnikom sprawi niezawodnie przyjemność ta piękna wiadomość, że *Jura nagród* tejże wystawy przyznała *Liceum Najsł. Serca Jezusowego w S. Paulo* **wielką nagrodę** za prace wykonane w jego szkołach zawodowych, a *Szkole X. Bosko w Cachoeira do Campo* **dwa medale**, jeden *srebrny* za ul nadesłany, drugi zaś *bronzowy* za fotografie zakładu. Salezyanin X. Zatti otrzymał na tejże wystawie **złoty medal** za wielki ul własnego wynalazku.

PORTO ALEGRE (Brazylia). — **O szkołę polską.** — Towarzystwo Polskie „Zgoda" z Porto Alegre w stanie Rio Grande do Sul nadesłało nam poniższą odezwę:

My wychodźcy polscy w Brazylii miasta Porto Alegre chcąc ufundować szkołe polską, udajemy się do szlachetnych serc P. T. Rodaków naszych z prośbą o wsparcie pieniężne.

Dziesięcletni pobyt nasz w tym kraju przekonał nas, że tu pozostać musimy na zawsze, że rodziny nasze powiększają się, a drobny przypływ rodaków z Europy powiększa rokrocznie liczbę naszą. Zostawieni samym sobie, zmuszeni jesteśmy myśleć i radzić nad sobą.

Uważamy za pierwszy nasz obowiązek: wybudowanie szkoły, jako twierdzy polskości, jako spójnię i siłę naszego bytu narodowego wśród obcych, by stanąć do szeregu z innemi narodami, do równości.

Gdy jednak jako ubodzy na własnych tylko siłach oprzeć się możemy, zmuszeni jesteśmy odwołać się do ofiarności publicznej. Sprawa nasza jest publiczną, jest sprawą narodową; budynek nasz ma przetrwać nas, służyć potomności naszej i stać się portem dla przyszłych wychodźców z Ojczyzny.

W dobie obecnej czujemy się być ostatniem zdolnem pościeliskiem do ufundowania naszego nowego pokolenia w polskości. Widzimy tu nie bez obawy, że dzieci nasze, pokolenie nowe wśród wpływów obczyzny już jest obojętniejsze na sprawy narodowe. Nie chcąc więc dopuścić do zagłady językowej, do wynarodowienia, zmuszeni jesteśmy pospieszyć się z budową szkoły i odważyć się wezwać P. T. Ziomków naszych o pomoc pieniężną.

Grunt pod budynek szkolny już nabyliśmy a materyał zamówiony i w części złożony na gruncie. Budynek sam ma liczyć 25×10 obszaru i stanowić ma szkołę główną w środowisku Polaków wraz z salą zabaw, z których płynąć mają dochody pomocy dla drugiej szkoły w budynku wynajętym przy mieście.

Liczba osiadłych tu Polaków nie wielka: liczy przeszło 200 rodzin. Wymogi więc nasze będą skromne. Rodacy! pomyślcie, że posiew, który siejemy, nie będzie marny, że pomoc nam biedakom, wśród których nie liczymy ani jednego majętnego, jest konieczną; nie dozwólcie przeto upaść zamiarom naszym i przyczyńcie się datkami pieniężnemi do powstania pomnika polskości wśród obcych, a będzie to czyn ludzki i patryotyczny. Gdy stać nas w kraju na stawianie pomników sławy lub ozdób miasta a czasem i pychy, sądzimy, że budynek szkolny dla dziatwy polskiej tu powstać mający, będzie równomiernym i praktycznym pomnikiem naszej narodowej sławy.

Nie oglądamy się ani liczymy na pomoc wielką z ofiarności—liczymy na grosze i fenigi, a dziatwa nasza dowie się, do jakiego narodu należy i wieczną wdzięczność żywić będzie.

Dan w Porto Alegre w dniu Narodzenia Chrystusa Pana 1904 na 1905.

Komitet:

Jan Paluszkiewicz   Edward Strzelczyk

Antoni Czerwiński

Władysław Przybylski.   Antoni Sosiński.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Podziękowanie.

U stóp Niepokalanej Królowej, która jest Nieustającą Pomocą i Wspomożeniem Wiernych, a także Najsłodszemu Sercu Jezusowemu jak i przyczynie św. Józefa i św. Antoniego, powodowana uczuciem najgłębszej wdzięczności składam najgorętsze podziękowanie za wiele otrzymanych łask. Życie moje dziwnie się plotło... Od wielu lat pozostawałam w niemałych kłopotach i zmuszona byłam troszczyć się o rodzinę, co przechodziło moje siły. Pewnego atoli razu dostały się do moich rąk ,,Wiadomości Salezyańskie", po przeczytaniu których zapłonęłam gorącą ufnością do Matki Najświętszej Wspomożenia Wiernych. Zaczęłam się tedy w różnych potrzebach uciekać do tejże Matki Najśw. i zawsze zostałam wysłuchaną. Ale — jak mówi przysłowie: — ,,Jak trwoga, to do Boga"; tak samo i ja robiłam i, mimo obietnic, zwykle po otrzymaniu łaski zaniedbywałam złożyć podziękowanie.

Nadszedł tymczasem rok 1904, który był dla mnie prawdziwym rokiem próby. Kłopoty i cierpienia jak robak toczyły mi serce, aż nakoniec w grudniu zachorowałam ciężko i bardzo niebezpiecznie na gorączkę i skrzepy w żyłach. Gdy już byłam blizką śmierci, mój mąż poprosił WW. XX. Salezyanów o odprawienie na moją intencyę nowenny do M. B. Wspomożenia Wiernych, do której i ja się przyłączyłam. I o cudo! nim się ta nowenna skończyła, u mnie nastąpiło już zupełne polepszenie; wkrótce też opuściłam łóżko i nawet wygląd mój był tak dobry, jak gdybym nigdy nie była chorowała. Tak więc za tę wielką łaskę, jak i za dwukrotne zachowanie mej matki od nagłej śmierci oraz za inne liczne dobrodziejstwa, których z różnych względów wyliczać tu nie podobna, padam na twarz przed Tobą, Niepokalana Wspomożycielko Wiernych, i wołam z głębi serca: cześć Ci i chwała Matko najdobrotliwsza, a dziękczynienie Najsł. Sercu Syna Twego!

N... (Galicya), 11-3-1905.

L. J. S.

***

Spełniając zrobione przed dwoma laty przyrzeczenie, składam z wdzięcznością publiczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę szczęśliwego przebycia ciężkiej choroby, jako też i obecnie za powrót do zdrowa oraz za wiele innych łask.

Żurawno (Calicya), 7-3-1905.

Ks. Adolf Zamazal.

***

W grudniu zeszłego roku zachorowałem ciężko na serce przez influencę i często, bo prawie co drugą noc, doznawałem gwałtownych ataków osłabienia i bicia serca tak, że czułem na pewno blizką śmierć. Wszelkie rady lekarskie nie wywierały najmniejszego skutku, aż pewnego dnia — leżąc spokojnie po przeszłym

ataku — przyszła mi myśl szczęśliwa, na mocy której uczyniłem ślub, że jak mi Najśw. Marya Panna Wspomożycielka dopomoże wyzdrowieć, to poślę skromny datek na Mszę św. i poproszę o zamieszczenie doznanej łaski w Wiadomościach Salezyańskich. Owóż zaraz tego samego dnia uczułem znaczną ulgę, poczem z dnia na dzień było mi coraz lepiej, a dziś jestem już zdrów zupełnie.

Dotrzymując przeto danej obietnicy, za ofiarę, jaką załączam, proszę odprawić mszę św. dziękczynną do M. B. Wspomożenia Wiernych i polecam opiece tejże Matki najłaskawszej siebie wraz z całą moją rodziną.

Myszkowice (Galicya), 14-3-1905.

JULIAN EIBEL
pocztmistrz.

* * *

Marya Wspomożycielka jest Lekarką wszelkich chorób.

Przed kilku miesiącami doszła mnie z domu nader smutna wiadomość, że moja siostra zachorowała ciężko na nogi. Gdy się o tem dowiedziałem, pomyślałem o tylu cudownych uzdrowieniach, o których wielokrotnie w „Wiadomościach Salezyańskich“ czytałem. Tknięty przedziwną ufnością ku Pannie Najśw., czczonej pod wezwaniem „Wspomożenia Wiernych“, razem z rodziną zacząłem do Niej odprawiać nowennę w celu uproszenia zdrowia dla siostry; jednocześnie przyrzekłem, że jeśli modlitwy nasze zostaną wysłuchane, ogłoszę tę łaskę we wspomnianem czasopiśmie. I stała się rzecz naprawdę dziwna, zaledwie bowiem nowenna się rozpoczęła, stan chorej widocznie się polepszył, a po kilkunastu dniach wyzdrowiała ze wszystkiem.

Za tę więc łaskę składam (według przyrzeczenia) Niepokalanej Matce Bożej publicznie nieskończone dzięki i proszę o podanie tego do *Wiadomości Salezyańskich*.

Klasztor M. B. Anielskiej przy Asyżu, dnia 19. marca 1905 r.

O. REGINALD TWARDOWSKI.

* * *

Przed trzema laty chorowałam ciężko na reumatyzm, potem na zapalenie stawów, gardła, języka i dziąseł. Wskutek cierpień i zażywania silnych lekarstw dostałam kurczy nerwowych, tak że przez dwa miesiące nie mogłam ani jeść ani spać. Ośmiu lekarzy mię leczyło, ale ponieważ zabiegi ich były prawie bezskuteczne, zapowiadali mi, że niebawem zapadnę na suchoty gardła. Tak przytem byłam wycieńczona, iż wyglądałam jak szkielet. W tych moich cierpieniach udałam się do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki i do Najsł. Serca Pana Jezusa żeby mnie ratowali, i postanowiłam w razie wyzdrowienia złożyć podziękowanie w „Wiadomościach Salezyańskich“. — Dziś jestem zdrowa zupełnie i mogę pracować jak przed chorobą.

Posyłam zatem 3 korony na Mszę św. na podziękowanie Maryi Wspomożycielce za odzyskane zdrowie a 2 korony na cele salezyańskie.

Buczacz (Galicya), 27-2-1905.

ANNA MAZURKIEWICZOWA.

Potwierdzam w całej treści.

X. A. SMOLIŃSKI
wikaryusz obrz. łać.

* * *

Przed sześciu tygodniami telegrafowałam a później posłałam Wiel. X. Dyrektorowi Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu 5 rubli z prośbą o modlitwę do Matki Boskiej Wsp. Wiernych za niebezpieczne chore dziecko. Ponieważ ono przyszło do zdrowia, przesyłam szczere podziękowanie i proszę umieścić to w „Wiadomościach Salezyańskich“.

Pleszczenice (Mińska gub.), 20-2-1905.

M. FLORKOWSKA.

* * *

Dziękujemy Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa a także Najśw. Pannie Wspomożeniu Wiernych i św. Józefowi za otrzymane łaski, a mianowicie za to, że mąż i ojciec zaprzestał pijaństwa, i prosimy o ogłoszenie we Wiadomościach Salezyańskich. Załączamy ofiarę na potrzeby Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu.

Kostrzyn (W. Ks. Poznańskie), 10-3-1905.

JÓZEFA I MARYANNA ORLICKA.

* * *

Przesyłając skromną ofiarę na cele salezyańskie, dziękuję Maryi Wspomożycielce za pomoc udzieloną mi przy trudnym egzaminie. Proszę również tę Pannę Najświętszą o opiekę i błogosławieństwo w dalszej pracy.

N... (Galicya).

N. N.

* *
*

Za łaskawe wysłuchanie próśb i doznanie cudownej pomocy w nieszczęściu, gdy rozpacz mię ogarniała i znikąd ratunku spodziewać się nie mogłam, składam serdeczną podziękę Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, a prosząc, by i nadal miała nas w Swej świętej i możnej opiece, załączam przyrzeczony datek na cele salezyańskie.

Stanisławów (Galicya), 18-2-1905.

MARYA DOBROWOLSKA.

*
* *

Wybawienie z kłopotu.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składamy publiczne podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę i opiekę, jaką nas w wszelkich przeciwnościach życia otacza i wspiera. Gdybyśmy wszystko chcieli szczegółowo opisać, natenczas długi, bardzo długi szereg łask, doznanych w życiu, musielibyśmy wyliczyć, ale dla braku miejsca poprzestajemy na jednej ostatniej i wielkiej.



Wyspy Azorskie. — Kościół i schronisko bł. Jana Machado w Angra do Heroismo.

Otóż niedawno temu padliśmy ofiarą pewnej zawikłanej sprawy w tutejszym sądzie. Sprawa ta chociaż niesłuszna, mimo to przy pomocy fałszywych świadków mogła była wystawić nas na wielkie straty. Było to dla nas wielkim ciosem, ponieważ nigdy w życiu nie mieliśmy z sądem nic do czynienia. Nie tracąc jednakże nadziei w miłosierdziu Bożem i pomocy Wspomożycielki Wiernych, posłaliśmy małą ofiarę i prosiliśmy Wiel. X. Dyrektora Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu, by nakazał swym wychowankom odprawić nowennę do M. B. Wsp. Wiernych na naszą intencyę. Przyobiecaliśmy

*
* *

Przed kilku miesiącami uczyniłem ślub, że jeśli za przyczyną Serca Jezusowego i Matki Najśw. Wspomożycielki zostanę uleczony z pewnej choroby, to ogłoszę ową łaskę w miesięczniku salezyańskim. Istotnie po dwukrotnem odprawieniu nowenny choroba mnie opuściła i od tego czasu nigdy już w nią nie zapadłem. Składam przeto niniejszem Boskiemu Sercu Jezusa i Matce Najśw. Wspomożycielce najserdeczniejsze dzięki za łaskawe przychylenie się do mej niegodnej prośby.

Oświęcim (Galicya).

N. N.

zarazem nadesłać ofiarę na Mszę św. dziękczynną, w razie gdyby sprawa inny wzięła dla nas obrót. I stało się coś nadzwyczajnego, bo człowiek który nas oskarżył, wkrótce ciężko zachorował i umarł, a sprawa została wskutek tego natychmiast unieważniona.

Łaskę tę przypisujemy jedynie opiece i pośrednictwu Maryi Wspomożycielki. Radzimy przeto każdemu co się znajduje w jakimkolwiek kłopocie lub zmartwieniu, by czemprędzej uciekł się do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, gdyż Ona na pewno prośbę jego wysłucha. Załączamy 6 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej według przyrzeczenia.

Rochester (Stany Zjednoczone).

LEON I WOJCIECH LEWANDOWSCY
FRANCISZKA WOJTASZEK
Pomocnicy salezyańscy.

* * *

Proszę o odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za szczególniejszą łaskę od Niej otrzymaną. Zeszłego roku złożony byłem wielką niemocą, reumatyzmem, tak że nie władałem już żadnym członkiem, a pomoc lekarska stała się wprost bezskuteczną. W tej niedoli udałem się do Najsł. Serca Jezusowego i do Najśw. Panny Wspomożenia Wiernych z prośbą o zmiłowanie. Posłałem w tym celu ofiarę na Mszę św. mającą się odprawić przed obrazem M. B. Wspomożenia Wiernych w Turynie i poprosiłem przytem o odprawienie także nowenny. I nie zawiodłem się, gdyż podczas nowenny stan mego zdrowia odmienił się tak, że zacząłem zwolna przychodzić do sił, obecnie zaś mogę już chodzić swobodnie i spełniać zwykłe zajęcia.

Cześć i chwała niech będzie za to Najsł. Sercu Jezusowemu a podziękowanie Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych. Dla zachęcenia innych do uciekania się w wszelkich potrzebach i cierpieniach do tej wielkiej Dobrodziejki ludzkości, proszę umieścić to podziękowanie w „Wiadomościach Salezyańskich".

Błogosławieństwo Karola (Górny Śląsk).

F. J.

* * *

Widząc, iż nauka nie szła mi dobrze, tak że spodziewałem się złego stopnia z tej klasy, udałem się o pomoc do Maryi Najśw. Wspomożycielki Wiernych. I rzeczywiście zdałem łatwo egzamin i dostałem promocyę z dobrym postępem. Z wdzięczności za tę łaskę posyłam 2 korony na zakład ks. Bosko w Oświęcimiu.

Stryj (Galicya).

W. B., uczeń III kl. gimn.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Ludwik Koper, *Żarnówka* (Galicya); Mateusz Zięba, *Ostrowy baranowskie* (Galicya); Petronela Wilczak, *Szakanów* (Górny Śląsk); Alojzy Liszka z rodzicami, *Przeszlebie* (Górny Śląsk); Piotr Lorek, *Bobrek* (Górny Śląsk); Józef i Wiktorya Gołuszka, *Jachówka* (Galicya); Józef Gradkowski, *Bołszowce* (Galicya); Maciej i Jadwiga Malcherowie, *Janów* (Górny Śląsk); Julia Rymarowicz, *Skomorochy* (Galicya); S. i R., *Budzanów* (Galicya); Józef Szymkowiak, *Dortmund* (Westfalia); Wanda Wrońska *Baligród* (Galicya); T. Monarszyński, *Miłosław* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marcin Filipiak, *Tumidaj* ((Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Malcher, *Mysłowice* (Górny Sląsk); Jakób Rauhut, *Witaszyckie olędry* (Wielkie Księstwo Poznańskie); B. S., *Kamieniec* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Ważanko, *Olszanica* (Galicya); Jadwiga z Wierzleyskich Guniewiczowa, *Staresioło* (Galicya); Maryanna Nowak, *N.* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan i Aniela Popek, *Podgórze* (Galicya); Marcyanna Lewandowska, Jadwiga Cegiel, *Kosowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Tekla Słomka, Michalina Łukaszewska, *Żydowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ignacy Gadziński, *Czerniejewko* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Antonina Jerzyciowa z *Ładańców* (Galicya), za uzdrowienie syna z ciężkiej choroby; S. K. z *Buczacza* (Galicya), za otrzymanie posady; rodzina Spychalskich z *Katowic* (Górny Śląsk), za pocieszenie w zmartwieniu; S. J. M. ze *Śledziejowic* (Galicya), za uwolnienie z przykrego położenia; Wojciech Skrzypniak z *Czerminka* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za uzdrowienie córki Jadwigi; H. G. ze *Śledziejowic* (Galicya), za wyzdrowienie bratanka; A. J. B. z Pleszewa (Wielkie Księstwo Poznańskie), za uzdrowienie dziecka; J. B. z *Brzezinki* (Górny Śląsk), za pocieszenie w smutku; Marya Trześniowska z *Jaksmanowic* (Galicya), za wyzdrowienie córeczki ze szkarlatyny i dyfteryi; Marya Łukaszkiewiczowa ze *Świrza* (Galicya), za szczęśliwe przebycie słabości; Marya Ławrowa z *Babuchowa* (Galicya), za uzdrowienie

męża i synka; Jan Klyszcz *N.* (Górny Śląsk), za uzdrowienie niebezpiecznie chorego syna.





Rozmaitości.



Budowa kościoła polsko-katolickiego w Londynie.

Pod tym tytułem czytamy w poznańskim ,,Przewodniku katolickim'' z dnia 2. kwietnia b. r. co następuje.

W Londynie, tem największem mieście europejskiem i stolicy Anglii, mała tylko garstka Polaków na stałe przebywa. Tamtejsi przedstawiciele naszej narodowości należą przeważnie do warstw robotniczych, a chociaż muszą niezliczone trudności przezwyciężać, aby sobie kęs chleba codziennego wywalczyć, jednak silnie trzymają się Kościoła i wiary. Jak tylko robotnik polski przybędzie do Londynu, od razu szuka kościoła polsko-katolickiego, bo rozumie i wie dobrze, że tam będzie się czuł jak u siebie na polskiej ziemi.

Dotychczas istniała wprawdzie kaplica polska na Whitechapel, ludowem przedmieściu, gdzie większość Polaków przemieszkuje, ale była własnością prywatną. Kiedy właściciel jej przed kilku miesiącami opuścił Londyn, przestała i kaplica istnieć. Katolicy polscy zostali bez domu Bożego, położenie ich było nader smutne.

Na szczęście znalazło się grono osób dobrej woli i pobożnego serca, które biedzie tej zaradziło. W Londynie istnieje stowarzyszenie opieki nad robotnicami polskiemi, założone za sprawą zacnej rodaczki naszej, pani Zofii Pace. Zakład ten, utrzymywany prawie wyłącznie przez pieniężne nakłady państwa Pace i drobnego kółka ich przyjaciół, pomiędzy którymi wymienić należy hrabiego Bodenham-Łubieńskiego, oddawał od paru lat wielkie usługi kolonii polskiej.

Była tam szkółka elementarna dla dzieci, czytelnia i biblioteka dla członków; tam odbywały się koncerty, zebrania, odczyty i obchody rocznic narodowych. Nieopodal leżąca kaplica polska i ten zakład stanowiły ognisko życia polskiego w Londynie.

Kiedy kaplica polska przestała istnieć, trzeba było szukać nowego miejsca odpowiedniego na odprawianie nabożeństw. Bez chwili wahania zamieniono zakład pani Pace na kaplicę.

Zwalono mury, pokryto dziedziniec środkowy dachem i urządzono ubożutki, ale schludny dom Boży, gdzie się serca i dusze polskie mogły łączyć we wspólnej modlitwe i słuchać kazań w ojczystym języku. Niezapomniany to był poranek, gdy po raz pierwszy odprawioną została msza św. w tej nowej kapliczce. Z rozporządzenia arcybiskupa Westminsteru powołany został jako proboszcz do polskiej parafii X. Domański ze zgromadzenia XX. Salezyanów. Sprawując swe pasterskie obowiązki z prawdziwem poświęceniem, X. Domański w krótkim przeciągu czasu potrafił sobie pozyskać zaufanie i szacunek swych parafian.

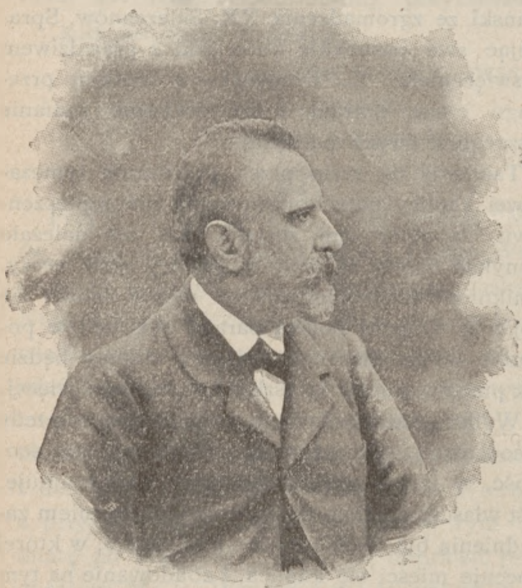
Tak tedy na razie przez urządzenie tymczasowej kaplicy natychmiastowemu niebezpieczeństwu zapobieżonem zostało. Ale nie należało zamykać oczów na istotnie grożący stan rzeczy. Uniknione niebezpieczeństwo mogło znowu się objawić. Dopóki polska parafia nie będzie posiadać swego własnego kościoła, dopóty będzie jak ptak na gałęzi, igraszką losu, niczem więcej.

Wybudowanie polskiego kościoła stało się tedy nieodzowną koniecznością. Ponieważ miejscowość, w której tymczasowa kaplica się znajduje, jest właściwą, zatem najlepszem rozwiązaniem zagadnienia byłoby zakupienie posiadłości, w której obecnie mieści się kaplica, i zbudowanie na tym gruncie kościoła odpowiadającego potrzebom polskiej kolonii.

Do urzeczywistnienia tego projektu już przytąpiono za zgodą i za upoważnieniem głowy katolickiego Kościoła w Anglii, arcybiskupa Westminsteru. Odezwą swą z 6 lutego r. b. pochwala on zamiar zbudowania stałego kościoła dla misyi polskiej i potwierdzając upoważnienie dane przez swego poprzednika kardynała Vaughan hrabiemu Łubieńskiemu i panu Pace do zbierania składek na ten cel, wzywa błogosławieństa Bożego dla tego przedsięwzięcia. Łaskawość pasterza nie ograniczyła się na tem. Raczył on osobiście zjechać w dniu 24 lutego do polskiej kaplicy, gdzie go przyjmował hr. Łubieński i państwo Pace. Wyraził swe kapłańskie zadowolenie z wznowienia polskiej misyi i cieszył się, słysząc jak licznie parafianie na świąteczne nabożeństwa się zbierają.

Nadto otrzymał X. Domański osobne błogosławieństwo Ojca św. nadesłane przez kardynała Merry del Val pod datą 24go stycznia r. b. z wyrazami uznania dla pobożności naszego narodu, który trzyma się wiernie Kościoła nawet w bardzo trudnych okolicznościach.

Wszystko to razem dodało misyi polskiej w Londynie zachęty i bodźca do urzeczywistnienia zamiaru budowy kościoła polskiego. Zakupiono już nieruchomości przy ulicy Patriot-Square za 42 tysiące marek. Sumę tę pożyczono z banku; trzeba się było uciec do pożyczki, gdyż z funduszów dyecezyalnych nie można było nic do-



Markiz Emanuel Pascual de Bofarull.
(Zob. str. 130).

stać. Pierwszy krok jest więc zrobiony, misya polska w Londynie ma grunt pod kościół, ale ziemia ta zakupiona jest za pożyczone pieniądze. Chodzi teraz o to, aby zebrać kapitał na spłacenie zaciągniętej pożyczki i na budowę samego kościoła.

Ponieważ garstka mieszkających w Londynie naszych rodaków jest zbyt drobna i ponieważ jako robotnicy są sbyt biedni, niema prawie podobieństwa, żeby oni sami tego świątobliwego dzieła dokonać mogli.

Całe społeczeństwo polskie powinno sprawę tę wziąć do serca i wspierać ubogą misyę polską w Londynie datkami na budowę kościoła. Składki pieniężne przesyłać można na ręce skarbnika p. H. Pace 23, Old Square, London W. C.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

Rozdział XLII.
(Ciąg dalszy).

W tych oratoryach znajduje się kaplica, kilka sal naukowych i podwórze rekreacyjne. Chłopcy przywabieni nagrodą przychodzą na nabożeństwo, a potem uczą się gimnastyki lub zabawiają się jaką grą przyzwoitą na podwórzu.

Liczba chłopców przechodzi nieraz trzy tysiące. W pewnych porach roku udziela się im nauki czytania, pisania, śpiewu i gry na instrumentach. Znaczna liczba litościwych panów zobowiązała się pomagać ks. Bosko, udzielając chłopcom nauki katechizmu lub zajmując się umieszczeniem chłopców u uczciwych chlebodawców.

Oratoryum na Valdocco udziela także nauki chłopcom, którzy nie mogą być przyjęci do szkół publicznych bądźto dla braku odpowiedniego ubrania, bądźto dla niekarności. Szkoły wieczorne są bardzo uczęszczane i oddalają dzieci od złego towarzystwa, gdzie narażone są na niechybne niebezpieczeństwo zmarnowania grosza zapracowanego i zarazem na utratę uczciwości, obyczajów i religii.

Pomiędzy tymi chłopcami miejskimi i wiejskimi trafiają się dzieci bardzo ubogie i opuszczone (najczęściej sieroty), dla których przed udzielaniem jakiej nauki trzeba przedewszystkiem pomyśleć o dachu, odzieży i pożywieniu. I dla nich to przeznaczono przyległy do Oratoryum na Valdocco dom, gdzie przeszło stu pięćdziesięciu chłopców ma przytułek i wszystko to, co im jest potrzebne, aby wyrość na dobrych chrześcijan i rzemieślników (1).

(1) Obecnie ich liczba dochodzi tysiąca.

Ten ogólny pogląd wykazuje dostatecznie cel tej loteryi. Trzeba zapłacić najem za kilka lokali, utrzymywać klasy i kaplicę i dostarczać chleba 150 chłopcom. Są to niemałe wydatki.

Przed trzema z górą laty, gdy cholera grasowała, trzeba było nająć nowy lokal dla pomieszczenia czterdziestu sierot. W bieżącym roku musiano ukończyć budynek rozpoczęty przed kilku laty. Wszystkie te dzieła, pomimo najpraktyczniejszego i najoszczędniejszego zarządu, spowodowały wydatki wynoszące 40.000 franków. Główna część tej sumy jest już zapłacona, dzięki dobroczynności osób miłosiernych: ale pozostaje jeszcze długu 12.000 franków.

Udaliśmy się do Rządu, prosząc o potrzebne pozwolenie, które udzielone zostało dekretem z dnia 2 lutego b. r.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że nasi współobywatele i miłosierne osoby z całego kraju zajmą się oratoryum i schroniskiem na Valdocco, przyłączą się do nas i wezmą żywy udział w tem szlachetnem dziele. Prosimy więc o przysłanie fantów i rozkupienie biletów. Znaczna liczba dobrodziejów podjęła się zbierania fantów i rozsprzedania biletów.

Ograniczyliśmy się na wytłómaczeniu celu oratoryów i głównych środków do jego osiągnięcia. Dzieło samo przez się dostatecznie się zaleca. Dodajemy tylko, że udział w tem pięknem dziele jest to praca dla dobra tak całego społeczeństwa jak i jednostek. Bóg i ludzie będą nam błogosławić. Bóg wynagrodzi miłosierdzie, ludzie przejmą się wdzięcznością, a liczni wychowankowie, których wybawimy z niebezpieczeństwa ulic i placów publicznych, błogosławić będą tę rękę miłosierną, która ich zaprowadziła na dobrą drogę pracy i zbawienia.

Komitet.“

Nie będziemy opisywać wszystkich starań, trosk i trudów, jakie z powodu tej loteryi ponieśli ks. Bosko, ks. Alasonatti i tylu innych dobrodziejów naszych, pomiędzy którymi wymienimy tylko hr. Wawrzyńca d'Agliano, adwokata Gaetana Bellingerego i nieodżałowanego Michała Scanagattego. Wszyscy ci panowie poddali się takiemu poświęceniu, że przepędzili z nami kilka nocy bezsennych na przygotowaniu biletów. Przypominamy sobie z przyjemnością, że dzięki protekcyi tylu osób, bilety tysiącami rozsprzedawano wszystkim klasom społecznym.

Pomijamy milczeniem wiele szczegółów, ale miło nam tu zaznaczyć stanowisko rządu włoskiego w tej sprawie.

Od samego początku minister Rattazzi, na prośby ks. Bosko, podpisał zapomogę tysiąca franków na pokrycie pierwszych wydatków nowej budowy. Pod dn. 9. maja 1856r., z ministerstwa spraw wewnętrznych w Turynie wyszedł następujący akt:

« Niżej podpisany minister życzy Przew. ks. Bosko, dyrektorowi oratoryum dla młodzieży na Valdocco, powodzenia w przeprowadzeniu zamiaru powiększenia obecnych zabudowań aby módz przytulić większą liczbę chłopców opuszczonych. Przytem zawiadamia niniejszem, że w celu ułatwienia pokrycia wydatków tego dzieła udziela Mu subwencyi 1000 frankowej z budżetu swego ministerstwa. Równocześnie wyraża swój żal, że obecny stan skarbu nie pozwala udzielić Mu większej zapomogi i oznajmia Przewieleb. Księdzu, iż rzeczona suma wypłacona Mu zostanie częścią (500 fr.) przez kasyera tegoż ministra a częścią (500 fr.) przez podskarbiego prowincyi w tej stolicy.

Minister

Rattazzi. »

Po katastrofie, o której tylko co mówiliśmy, tenże minister chciał także przyczynić się do powetowania naszej szkody, i w imieniu rządu udzielił ks. Bosko zapomogi 1000 fr., donosząc mu o tem następującem pismem:

Turyn, 4. października 1856 r.

Przewielebny Księże!

Pragnąc udowodnić, że królewski rząd w sposób szczególny interesuje się zakładem dla chłopców na Valdocco założonym i tak dobrze kierowanym przez ks. Jana Bosko, niżej podpisany, znając wielkie potrzeby tegoż dyrektora i wiedząc, że poprzednio udzielona suma 1000 fr. była niewystarczającą na pokrycie Jego ogromnych wydatków, dzisiejszym dekretem udziela Mu ponownie zapomogi 1000 fr. ze skarbu swego ministerstwa.

Zarazem niniejszem niżej podpisany zawiadamia Waszą Przewielebność ks. Dyrektora wyżej wymienionego oratoryum, iż wydane zostały potrzebne dyspozycye i upoważnienie do do wypłacenia wymienionej kwoty.

Minister
U. Rattazzi.

Wreszcie z okazyi loteryi, o której tylko co wspomnieliśmy, minister Rattazzi przysłał w imieniu swego ministerstwa obraz olejny, przedstawiający epizod z Herminii, i wydał ponownie dekret zasługujący na ogłoszenie nietylko z powodu udzielonej nam przez to pismo subwencyi, ale także dlatego, że wyłuszcza powody, dla których jej użyczył.

Podajemy go tu jako dokument historyczny.

Minister Sekretarz Stanu dla spraw wewnętrznych.

Poznawszy program loteryi fantowej na korzyść oratoryum św. Alojzego przy Porta Nuova, św. Franciszka Salezego na Valdocco i św. Anioła Stróża na Vanchiglia, loteryi urządzonej za staraniem wielce zasłużonego ks. Jana Bosko, pod którego dzielną ręką powstały i utrzymują się, z ogromną korzyścią chłopców opuszczonych, trzy oratorya otworzone od niedawna na trzech krańcach miasta celem udzielenia schronienia i wychowania młodzieży pozostającej w niebezpieczeństwie utracenia cnoty i wiary:

Przeczytawszy list wyżej wymienionego ks. Jana Bosko, w którym on posyła ministerstwu czterysta biletów tej loteryi po cenie 50 centimów z usilną prośbą o ich przyjęcie z powodu wielkich wydatków, jakie ponosi w utrzymaniu tych pobożnych zakładów:

Zważywszy, iż bez wielkiej pomocy, jakiej się ks. Bosko spodziewa od miłosierdzia publicznego, któremu on powierza w znacznej części swe dzieło dobroczynne, zabrakłoby mu środków niezbędnych do dalszego utrzymania i prowadzenia dzieła, które tak wiele dobrego czyni dla klasy biednej:

Pomnąc, iż ministerstwo już kilkakrotnie zawiadomione o krytycznem położeniu finansowem, w jakiem się znajdowało oratoryum na Valdocco, które dało początek i ciągle dopomaga dwom innym oratoryum przy Porta Nuova i na Vanchiglia, pospieszało mu z pomocą:

Zważywszy, iż uświęconą zwyczajem zasadą Rządu jest udzielać możliwie wielkich zapomóg każdemu zakładowi, który pod jakimbądź mianem poświęca się oświacie ludu i ułatwia mu dojście do tego stopnia kultury, któregoby nigdy innym sposobem uboga dziatwa osiągnąć nie mogła:

ROZPORZĄDZA

aby z tegorocznego budżetu ministerstwa wypłacono Przew. ks. Bosko, dyrektorowi Oratorym dla chłopców na Valdocco, sumę 200 franków, jako należytość za 400 biletów po 0,50 fr. Nadto czyni się wspomnianemu księdzu dar z tychże biletów, które Mu zostaną zwrócone na korzyść Oratoryów na Valdocco, Vanchiglia i Porta Nuova, w którym to celu loteryę tę urządzono dzięki filantropijnej gorliwości wyżej wspomnianego ks. Jana Bosko.

Centralny urząd rachunkowości jest obowiązany wypłacić wyżej wspomnianą sumę 200 franków Przew. ks. Janowi Bosko.

W Turynie 30. kwietnia 1857.

Minister
U. Ratazzi.

Rozdział XLIII.

Ciągnienie loteryi. — Jej wynik. — Zamieszkanie nowych budynków. — Śmierć Małgorzaty Bosko. — Początek i wzrost nowej rodziny przygarniętych dzieci. — Klasy p. prof. Józefa Bonzanino i ks. Mateusza Picco. — Co Rattazzi radzi ks. Bosko. — Pierwsze podwaliny Zgromadzenia według wymagań czasu. — Rozważania ks. Bosko. — List polecający Mons. Fransoniego.

Ciągnienie loteryi odbyło się w sali ratuszowej w Turynie dnia 6 lipca 1857. Dochód z tej loteryi pokrył koszta nowej budowy i dopomógł ks. Bosko w kilku innych kłopotach.

Budowę ukończono kilka miesięcy przed zimą. Ks. Bosko przyjął już sporą liczbę chłopców, licząc, że będzie ich można pomieścić w nowym domu, ale świeżość murów nie pozwalała na to.

Cóż więc począć? Ks. Bosko nie zniechęcił się. Za wiele byłby cierpiał, gdyby był musiał pozostawić dłużej bez opieki i w zupełnem opuszczeniu i nędzy tak wielką liczbę biednych

dziatek. I potrafił swym sprytem osiągnąć to, czego nie można było osiągnąć naturalnym sposobem. Kazał naznosić wiele pieców koksowych i utrzymywać ogień we dnie i w nocy w nowych salach, aby tym sposobem osuszyć mury. Osiągnięto pożądany cel, a w listopadzie 1856 większa część nowego domu była bez szkody dla zdrowia zamieszkana przez 150 chłopców.

Ks. Bosko cieszył się, że jego rodzina tak wzrosła; serce jego napełniło się radością, że tylu chłopców mógł wyrwać ze szponów występku i umieścić pod błogiemi skrzydłami cnoty. Najdawniejsi chłopcy, uważani za najstarszych w rodzinie, cieszyli się także, że zastęp ich młodszych braci się zwiększył. Ci zaś szczęśliwymi się czuli, znalazłszy obok pożywienia, schronienie dla ciała, posiłek dla serca i ducha. Rodzice i opiekunowie tych dzieci wyrażali swą wdzięczność ks. Bosko, a nasi dobrodzieje z radością spoglądali na błogie skutki swej dobroczynności.

Ale wśród tej pociechy i radości zesłał nam P. Bóg wielki krzyżyk. Dnia 25 listopada utraciliśmy naszą kochaną Matusię Małgorzatę. Ta niewiasta wielkiego serca, była dla nas prawdziwą matką; Jej dobroć, przewidywanie naszych potrzeb i troskliwość macierzyńska przypominały nam na każdym kroku czułość zmarłej lub dalekiej matki.

Podczas jej choroby modliliśmy się o jej wyzdrowienie. Ciągłe wahanie się między obawą utraty a nadzieją wyzdrowienia dało nam sposobność okazania naszej Matusi, jak umieliśmy ocenić jej cnoty i miłość ku nam. Nie było godziny, w którejby który z nas nie zaglądnął był do niej, aby się dowiedzieć, jak się ma. Wieczorem po wspólnym pacierzu z niecierpliwością oczekiwaliśmy z ust ks. Bosko lub ks. Alasonnatiego wiadomości o stanie chorej. Każdy przed zaśnięciem pomodlił się szczerze do Matki Pocieszycielki za drogą chorą. Serce nam się ścisnęło, gdyśmy się dowiedzieli, że spowiednik chorej, ks. Jan Borel, przyszedł ją wyspowiadać. Z jakiemże wzruszeniem i żałością byliśmy obecni przy udzielaniu jej ostatnich Sakramentów! Choroba postępowała ogromnie szybko i śmierć była już nieunikniona. Jakież pióro zdoła opisać naszą boleść, łzy i szlochanie, gdyśmy się dowiedzieli, że matka ks. Bosko i nasza matka, ukochana Matusia Małgorzata już się rozstała z tym światem!

Nigdy w Oratoryum nie było rzewniejszego widoku. Jej drugi syn, Józef, przybył z Castelnuovo, jak również i ciotka Marya Anna Occhiena i pani Janina Marya Rua. Zaraz po oddaniu ostatniego tchnienia obaj bracia popatrzyli na siebie i rozpłakali się. Widok ten rozdzierał serca wszystkim obecnym. Śmierć nastąpiła o 3 rano. O świcie ks. Bosko odprawił Mszę św. w podziemnej kaplicy świątyni Pocieszycielki.

Po ofiarowaniu Baranka Bożego Niebieskiemu Ojcu za spokój duszy drogiej zmarłej, długo się modlił przed cudownym obrazem Maryi Pocieszycielki. „O Panno Najmiłościwsza i Matko litości, mówił do Niej, ja i moja dziatwa nie mamy już teraz matki na ziemi. Ach! na przyszłość bądź w wyższym stopniu naszą Matką! — Pogrzeb był skromny, ale szczera boleść tylu serc kochających nadawała mu wiele uroku. Odprawiono uroczystą Mszę św. w kościele Oratoryum, podczas której dziatwa przyjęła Komunię św. za spokój duszy ukochanej Matusi Małgorzaty. Następnie wszyscy odprowadzili zwłoki do kościoła parafialnego. Nasza muzyka instrumentalna żałobnymi tonami towarzyszyła śpiewowi smutnego „*Miserere.*“

Żałobny ten pochód posuwał się w tak budującym i wzorowym porządku, że pani Małgorzata Gastaldi, matka arcybiskupa, którego Turyn dotąd opłakuje, powiedziała, że nigdy nie widziała bardziej wzruszającego pogrzebu. Mamy zamiar opisać życie naszej ukochanej Matusi Małgorzaty, ale nie chcąc przerywać toku tego opowiadania, uczynimy to nieco później.

W roku następnym Oratoryum nasze poniosło dwie dotkliwe straty. Dnia 9 marca umarł młody Dominik Savio, o którym mówiliśmy wyżej, a 22 czerwca Marya Anna Occhiena, ciotka ks. Bosko; była to rodzona siostra matki ks. Bosko i starała się nam ją najzupełniej zastąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Bzyl Antonina, — *Wielichowo*, W. Ks. Poznańskie.

Cichosz Marcin, — *Szrydłowo*, Prusy Zachodnie.

Czorba Jan hr., — *Krajewice*, W. Ks. Poznańskie.

Domski Leopold, weteran z r. 1848, — *Paryż*, Francya.

Dr. Glabisz J., lekarz, — *Gniewkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Grodki N., — *Lwów*, Galicya.

Grzegorzewska Agnieszka, — *Lisy*, Wielkie Ks. Poznańskie.

Janota Jan, — *Nowawieś*, Górny Śląsk.

Janoszek Ignacy, — *Chełmska Góra*, Górny Śląsk.

Kaliga Jan, — *Miechowice*, Górny Śląsk.

Kaniut Piotr, — *Królewskahuta*, Górny Sląsk.

Kazimierczak Katarzyna, — *Martinszacht*, Górny Śląsk.

Kłosowska Anna, — *Rumiany*, Prusy Zachodnie.

X. Kochanowski Aleksander, dziekan, — *Parchowo*, Prusy Zachodnie.

Konopka Jan, — *Bołszowce*, Galicya.

Korzec Maryanna, — *Dwory*, Galicya.

Kot Maryanna, — *Konarzewo*, W. Ks. Poznańskie.

Kozerska Teofila, — *Iwno*, W. Ks. Poznańskie.

Kunasiewicz Marya, — *Halicz*, Galicya.

Lamek Jan, — *Rajkowy*, Prusy Zachodnie.

Lisowska Julia, — *Kraków*, Galicya.

Mańkowska Tekla, — *Kraków*, Galicya.

Nowak Anna, — *Skrzynka*, Galicya.

Obuszak Szymon, — *Zamulińce*. Galicya.

Olejniczak Kordula, — *Kąty*, W. Ks. Poznańskie.

Paciorek Stanisław, *Izdebnik*, Galicya.

Pawlik Floryan, — *Borki*, Górny Śląsk.

Piątkowski Aleksander, — *Wolsztyn*, W. Ks. Poznańskie.

Pomorska Franciszka, — *Pleszewo*, W. Ks. Poznańskie.

Potępa Eliasz, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.

Rey Wielebna Siostra Alojza, Zakonu Sercanek, — *Lwów*, Galicya.

Rubakowska Weronika, — *Sawory*, Prusy Zachodnie.

Samulski Wawrzyn, — *Lutynia*, W. Ks. Poznańskie.

X. Smetana Józef, proboszcz, — *Mielec*, Galicya.

Spandel Ludwina, *Szeroka*, Górny Śląsk.

Staszek Rozalia, — *Brzezowice*, Górny Śląsk.

X. Sypniowski Stanisław, — *Łętownia*, Galicya.

Szopiński Franciszek, weteran z. r. 1848, *Paryż*, Francya.

Walczak Józef, — *Masanowo*, W. Ks. Poznańskie.

Warczak Robert, — *Kozłowa Góra*, Górny Śląsk.

Wisiorek Anna, — *Kopciowice*, Górny Śląsk.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

2. **Korrespondenci;** są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie.**

3. **Dobrodzieje;** nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

***

Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya / Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
Zakładu X. Bosko
Oświęcim
Galicya.

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyśću cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub włosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie**; wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800, lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres*. Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym*.

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dłoń u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.